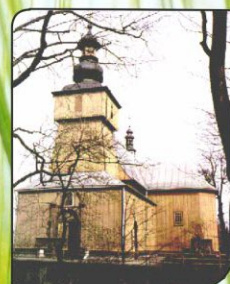


199
LIPIEC
SIERPIEŃ
2017

NASZA WSPÓLNOTA



PARAFIA P.W. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH - IWONICZ

www.parafiaiwonicz.pl



*Za wszystkie dary
dziękujemy Ci Panie*



UROCZYSTOŚĆ MB ZIELNEJ - CZŁONKINIE KGW I SOŁTYS Z WIĘNCEM DOŻYNKOWYM



POŻEGNANIE LATA U BONIFRATRÓW



Czas, by poważnie potraktować wezwanie Fatimy

Trzecia część fatimskiego sekretu

Siostra Lucja na wyraźne polecenie biskupa diecezji Leiria w duchu posłuszeństwa Bogu i Kościołowi. 3 stycznia 1944 roku spisała treść trzeciej części fatimskiej tajemnicy. Ujawnienie jej zostało zapowiedziane przez Kościół w czasie beatyfikacji Hiacynty i Franciszka, a 26 czerwca 2000 roku świat poznał ją w pełnym brzmieniu.

TREŚĆ TRZECIEJ CZĘŚCI FATIMSKIEGO SEKRETU

Dokument Kongregacji przywołuje następujące słowa s. Łucji: „*Po dwóch częściach, które już przedstawiłam, zobaczyliśmy po lewej stronie naszej Pani nieco wyżej Anioła trzymającego w lewej ręce ognisty miecz; iskrząc się, wyrzucał języki ognia, które zdawało się, że podpalą świat; ale gasły one w zetknięciu z blaskiem, jaki promieniował z prawej ręki naszej Pani w jego kierunku; Anioł, wskazując prawą ręką ziemię, powiedział mocnym głosem: Pokuta, Pokuta, Pokuta! I zobaczyliśmy w nieogarnionym świetle, którym jest Bóg: «coś podobnego do tego, jak widzi się osoby w zwierciadle, kiedy przechodzą przed nim» biskupa odzianego w biel, «mieliśmy przecucie, że to jest Ojciec Święty».* Wielu innych biskupów, kapłanów, zakonników i zakonnic wchodzących na stromą górę, na której szczycie znajdował się wielki krzyż zбитy z nieociosanych belek, jak gdyby z drzewa korkowego pokrytego korą; Ojciec Święty, zanim tam dotarł, przeszedł przez wielkie miasto w połowie zrujnowane i na poły drżący, chwiejnym krokiem, udręczony bólem i cierpieniem, szedł modląc się za dusze martwych ludzi, których ciała napotykał na swojej drodze; doszedłszy do szczytu góry, klęcząc u stóp wielkiego krzyża, został zabity przez grupę żołnierzy, którzy kilka razy ugodzili go pociskami z broni palnej i strzałami z łuku i w ten sam sposób zginął jeden po drugim inni biskupi, kapłani, zakonnicy i zakonnice oraz wiele osób świeckich, mężczyzn i kobiet różnych klas i pozycji. Pod dwoma ramionami krzyża były dwa Anioły, każdy trzymający w ręce konewkę z kryształu, do których zbierali krew męczenników i nią skrapiali dusze zbliżające się do Boga”.

Dodajmy jeszcze na koniec zdanie komentarza, które wypowiedzia-



ła s. Lucja w 2000 roku: „Wszystko zostało opublikowane, nie ma już więcej żadnej tajemnicy”. A zatem czas, by wypełnić prośbę Maryi, którą poznaliśmy. Nie marnujmy więcej sił i czasu na jałowe polemiki dotyczące hipotez o jakichś dalszych tajemnicach.

SPISANIE OSTATNIEJ CZĘŚCI TAJEMNICY - OKOLICZNOŚCI

Niezmiernie interesujące są także okoliczności spisania przywołanego tekstu. S. Lucja, wówczas jeszcze jako s. Dorez w Zgromadzeniu Sióstr Doroteuszek, poważnie zachorowała, a nawet zachodziła uzasadniona obawa o jej życie. Sama wizjonerka okazywała, jakby odczuwała zbliżającą się śmierć. Z tej racji biskup Leirii, odwiedzwszy pastuszkę w Tuy, nakazał jej pod posłuszeństwem spisanie treści trzeciego sekretu. Dla Łucji decyzja ta była niezmiernie trudna do zaakceptowania. Z woli biskupa musiała ujawnić treść, co do której otrzymała wyraźne polecenie od Matki Bożej, by zachowała ją w absolutnej tajemnicy. Dopiero sło-

wa biskupa, który przypominał wizjonerce, że przed udaniem się do zakonu Matka Boża nakazała jej, by była posłuszna biskupowi, skruszyły opór. Lucja doskonale pamiętała polecenie otrzymane w czasie tak zwanego „siódmego objawienia” 15 czerwca 1921 roku. Trudności wewnętrzne jednak nie minęły. Były one tak wielkie, iż nawet doszło do sytuacji, że wizjonerka nie chciała zgodzić się na podanie narkozy w czasie zabiegu operacyjnego. Obawiała się bowiem, iż wówczas mogłaby nieświadomie zdradzić treść tej tajemnicy, o której tak bardzo intensywnie myślała i przeżywała fakt jej spisania. Trudności mnożyły się w nieskończoność. Za każdym razem, kiedy próbowała cokolwiek napisać, jej ręka odmawiała posłuszeństwa. Mogła pisać wszelkiego rodzaju teksty, z chwilą jednak kiedy zabierała się do spisania treści tajemnicy, jej ręka stawała się niejako bezwładna. Toczyła wewnętrzną walkę, nie rozumiejąc znaku, aż do 3 stycznia 1944, kiedy to ukazała się jej Matka Boża i powiedziała: „*Nie bój się, Bóg chciał wypróbować twoje posłuszeństwo, wiarę i pokorę, pozostań w pokoju i napisz, co ci każą, jednak nie to, co ci jest dane jako zrozumienie znaczenia. Po napisaniu włóż to do koperty, zamknij ją i zala-kuj, i napisz na wierzchu, że może zostać otworzona dopiero w roku 1960*”. Po tych słowach spisała całą treść sekretu bez najmniejszego problemu, a następnie przekazała biskupowi.

PRÓBY INTERPRETACJI

Po latach wielu spekulacji i domysłów treść trzeciej części tajemnicy została opublikowana z komentarzem teologicznym kard. J. Ratzingera. To stanowi właściwy punkt odniesienia dla wszelkich prób jej interpretacji. Znaczące jest również to, że ujawniony tekst zupełnie odbiegał od oczekiwań czy też wszelkiego rodzaju ludzkich domysłów. Natychmiast pojawiło



Gdy zawodzi mądrość
„wielkich” tego świata,
Najlepszy Ojciec w niebie
po raz kolejny w dziejach ludzkości
posługuje się głosem „maluczkich”,
by przypomnieć o najważniejszych
sprawach człowieka i świata.

LIST EPISKOPATU POLSKI Z OKAZJI
SETNEJ ROCZNICY OBJAWIEŃ FATIMSKICH

się wiele zarzutów i spekulacji. Z tego względu 17 listopada 2001 roku zostało zorganizowane spotkanie z s. Łucją. Fatimska wizjonerka, „przechodząc do problemu trzeciej części tajemnicy fatimskiej, stwierdziła, że przeczytała bardzo uważnie i przemyślała pismo opublikowane przez Kongregację Doktryny Wiary i potwierdza wszystko, co zostało tam napisane. A tym, którzy myślą, że coś z trzeciej tajemnicy zostało ukryte, odpowiada: «Wszystko zostało opublikowane, nie ma już więcej żadnej tajemnicy»». A może jednak jest jeszcze coś? Na to odpowiedziała: „Są tacy, którzy nigdy nie są zadowoleni! Nie ma się czym przejmować”. Płyne stąd jeden wniosek: ktokolwiek twierdzi, iż mamy do czynienia z dalszym ukrywaniem fatimskiego sekretu, ten uznaje, że s. Łucja po prostu skłamała, a Jan Paweł II i kard. Ratzinger dopuścili się największej w XX wieku manipulacji.

Pomijając próbę interpretacji wszystkich symboli, spójrzmy na całość tajemnicy poprzez pryzmat wskazówki przekazanej przez s. Łucję w 1982 roku Janowi Pawłowi II. „Trzecia część tajemnicy odnosi się do słów Matki Bożej: «Jeżeli nie, [Rosja] rozszerzy swoje błędy nauki na świecie, wywołując wojny i prześladowania Kościoła. Dobrzy będą męczennicy, a Ojciec Święty będzie miał wiele do cierpienia, różne narody zginą» (13 lipca 1917). Trzecia część tajemnicy jest symbolicznym objawieniem, odnoszącym się do tej części orędzia, które spełnia się zależnie od tego, czy przy-

miemy żądania zawarte w samym orędziu: «Jeżeli przyjmą moje żądania, Rosja nawróci się i zaznać pokoju; jeżeli nie, rozszerzy swoje błędy nauki po świecie itd.». Ponieważ nie przyjęliśmy tego wezwania zawartego w orędziu, jesteśmy świadkami jego spełnienia, a Rosja rzeczywiście zalała świat swoimi błędami. A chociaż nie oglądamy jeszcze całkowitego wypełnienia się ostatniej części tego proroctwa, widzimy, że stopniowo zbliżamy się do niego wielkimi krokami. Nastąpi ono, jeżeli nie zawrócimy z drogi grzechu, nienawiści, zemsty, niesprawiedliwości, łamania praw człowieka, niemożności, przemocy itd.”

Wielu jednak zastanawia data umieszczona na kopercie. Dlaczego jest to rok 1960? Odpowiedzi udzieliła Łucja w 1958 roku w liście do Piusa XII: „W latach sześćdziesiątych komunizm osiągnie swe apogeum, które może być zmniejszone, zarówno co do intensywności, jak i czasu trwania, i po którym nastąpi triumf Niepokalanego Serca Maryi i Królowanie Chrystusa”.

W 2000 roku Kościół ujawnił zapis trzeciej i ostatniej części fatimskiej tajemnicy. Wszystko, co Matka Boża przekazała światu w Fatimie, stało się znane i dostępne dla wszystkich. Po tym wydarzeniu s. Łucja zwróciła się do Jana Pawła II z prośbą o pozwolenie na wydanie książki, która zawierałaby odpowiedzi na pytania, jakie przez wiele lat ludzie z całego świata kierowali do fatimskiej wizjonerki. Nie będąc w stanie indywidualnie odpowiadać

na każdy list, pragnęła uczynić to poprzez książkę, która ukazała się drukiem w 2001 roku pod tytułem: *Apele orędzia fatimskiego*. Konsultor Kongregacji Nauki Wiary po zweryfikowaniu jej treści wyraził opinię, iż mamy tu do czynienia z duchowym testamentem s. Łucji, który można by określić mianem Ewangelii według Fatimy.

CZWARTA FATIMSKA TAJEMNICA?

Poznaliśmy zatem nie tylko treść fatimskiego przesłania, ale również sama wizjonerka dała nam do ręki konkretną pomoc w jego zrozumieniu. Trudno oczekiwać czegoś więcej, mając już tyle, a jednak jest jeszcze coś, co można by nazwać „czwartą tajemnicą fatimską”. Wiemy - i potwierdził to Kościół - iż rzeczywiście Matka Boża Różańcowa ukazała się w 1917 roku w Fatimie trójce pastuszków. Nie tylko się ukazała, ale również przekazała konkretne orędzie. Znamy je również w całości, łącznie z trzema częściami fatimskiego sekretu. I tu pojawia się pytanie: dlaczego dziś tak wiele osób znających Fatimę zatrzymuje się na samym fakcie objawień, czy też czeka na jeszcze jakieś nowe, domniemane sensacje? Znamy pełną treść orędzia. Wskazuje ono bardzo konkretne źródło wszelkiego zła na świecie - to mamy w treści pierwszej tajemnicy. Mówi ponadto, że Bóg ofiarowuje nam pomoc przez Niepokalane Serce Maryi - to druga część sekretu. Jeśli jednak dalej będziemy trwać w grzechu, jeśli nie podejmiemy wskazanej przez niebo drogi, doświadczymy strasznego oczyszczenia i cierpienia - o czym mowa w ostatniej części tajemnicy. Jakże wiele znaków wskazanych przez Maryję w Fatimie (wybór papieża Piusa XI, światło na niebie zwiastujące wojnę, wybuch II wojny światowej, ateizm Rosji, zamach na papieża) stało się faktami, przez co zyskałamy kolejne potwierdzenie, że Bóg przez Maryję wyciąga do nas pomocną dłoń, a my dalej trwamy jakby w jakimś zawieszeniu.

Papież Benedykt XVI w Fatimie w 2010 wypowiedział słowa, które obiegły cały świat lotem błyskawicy, a mianowicie: „*Ludziłby się ten, kto sądziłby, że prorocka misja Fatimy*

została zakończona”. Wypowiedź ta obudziła w wielu przekonanie, że Fatima jeszcze nie powiedziała ostatniego słowa, a zatem musi istnieć jeszcze inny tekst fatimskiego sekretu. I znów pojawia się pytanie: dlaczego nikt nie zwrócił uwagi na kolejne zdanie papieża w tej samej homilii, który wszystko wyjaśnia w następujący sposób: „Człowiek może rozpętać cykl śmierci i terroru, ale nie może go zatrzymać... W Piśmie Świętym często widać, że Bóg poszukuje sprawiedliwych, aby ocalić miasto ludzkie i to samo czyni tutaj w Fatimie, kiedy pyta: *Czy chcecie ofiarować się Bogu, by znieść wszelkie cierpienia, które On zechce na was zesłać w akcie zadośćuczynienia za grzechy, przez które jest obrażany i jako błaganie o nawrócenie grzeszników?*”

CZY FATIMA PO 100 LATACH JEST JUŻ WYPEŁNIONA?

Prorocka misja Fatimy nie jest wypełniona - uczy papież! Co jest jednak prorocką misją Fatimy, czy zapowiedzi katastrof i apokalipsy? Fatima przepowiada nawrócenie Rosji, czas pokoju i triumf Niepokalanego Serca Maryi. Czy te zapowiedzi stały się faktem? Nie! Zatem Fatima nie jest wypełniona. Stanie się to jednak wówczas, gdy odpowiemy czynem na wezwanie Boga, który, tak jak czytamy w Piśmie Świętym, poszukuje sprawiedliwych. Tak samo w Fatimie Bóg pyta i wzywa do wynagrodzenia za grzechy, do modlitwy za grzeszników. O jakiej tu modlitwie jest mowa? Przecież jednoznacznie Maryja w Fatimie pouczyła, iż Bóg, aby ratować dusze biednych grzeszników, pragnie ustanowić nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi. Więcej, aby nie było wojen, głodu, prześladowań sprawiedliwych i tak dalej, wskazane zostało w sposób niebudzący żadnych wątpliwości konkretne lekarstwo. „*Żeby temu zapobiec, przyjdę, by żądać poświęcenia Rosji memu Niepokalanemu Sercu i ofiarowania Komunii Świętej w pierwsze soboty na zadośćuczynienie. Jeżeli ludzie me życzenia spełnią, Rosja nawróci się i zapanie pokój, jeżeli nie, Rosja roz-*

szerzy swoje błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowania Kościoła. Sprawiedliwi będą męczenni, Ojciec Święty będzie bardzo cierpieć, wiele narodów zostanie zniszczonych, na koniec zatriumfuje moje Niepokalone Serce. Ojciec Święty poświęci mi Rosję, która się nawróci, a dla świata nastanie okres pokoju”.

Dlaczego tyle mówimy o Fatimie, a ciągle jeszcze nie zauważamy jednoznacznego wezwania do wynagrodzenia w pierwsze soboty miesiąca? Doniosłość tego pytania jest na tyle znacząca, iż można tu przez analogię mówić o „czwartej tajemnicy fatimskiej”. Czekamy na kolejne sensacje. Niejednokrotnie zajmujemy nasze serca i umysły spekulacjami, które niby wskazują na to, że jest jeszcze jakiś sekret. Pamiętajmy: Fatima to konkretne wezwanie! To, co jest znane, pozwala nam na działania, które mogą realnie zmienić świat, dokonać duchowej rewolucji.

JAKIE JEST ZATEM WEZWANIE FATIMY, KTÓRE DOMAGA SIĘ WYPEŁNIENIA?

Powszechnie pobożność fatimska związana jest z 13. dniem danego miesiąca, szczególnie od maja do października. Jest to dziś bardzo piękna i różnorodna w swej formie tradycja. Nie może nam to jednak przysłonić faktu, iż wezwanie Maryi jest o wiele szersze i bogatsze, a istota przesłania nie skupia się jedynie na 13. dniu miesiąca. Świadomi jesteśmy wezwania Maryi do codziennej modlitwy różańcowej, do nawrócenia, do pokuty. Wiele dziękczynienia płynie z naszych serc za uratowanie w zamachu św. Jana Pawła II, za beatyfikację Franciszka i Hiacynty. Ale to wszystko również nie wyczerpuje pełnej i zasadniczej treści Fatimy. Istotą „sercem” przesłania jest bowiem Serce, to znaczy dar nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi. Fatimska Pani przychodzi do swoich dzieci, ukazując drogę ratunku przed złem i sposób przemiany całego świata. „*Bóg pragnie ustanowić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca*”. Jeśli zrobi się to - jak mówi Maryja - o co prosi Bóg, wiele dusz zostanie uratowanych przed piekłem, wojna się skończy, nastanie po-

kój na świecie, nie będzie głodu, sprawiedliwi nie będą prześladowani, Rosja się nawróci i jej błędy nie będą rozlewać się po świecie, nadejdzie czas tryumfu Jej Niepokalanego Serca.

Nabożeństwo to - zgodnie ze słowami Maryi - ma wymiar poświęcenia się Jej Niepokalanemu Sercu oraz wynagrodzenia za grzechy w pierwsze soboty miesiąca. Poświęcenie się Sercu Maryi bardzo często łączone jest z prośbą skierowaną do papieża, by poświęcił Rosję w kolegalnej jedności z biskupami, jednak apel ten dotyczy również każdego z nas, byśmy sami poświęcali się Jej Niepokalanemu Sercu.

Poświęcenie jednak to nie wszystko. Prośba Maryi zawiera również wezwanie do wynagrodzenia w pierwsze soboty miesiąca. Co kryje się pod tym stwierdzeniem, wyjaśniła Maryja bardzo konkretnie s. Łucji w roku 1925. Przez pięć kolejnych miesięcy, w pierwsze soboty, powinniśmy przystąpić do spowiedzi świętej, przyjąć Komunię Świętą, odmówić jedną część różańca oraz przez 15 minut rozmyślać o obecności Maryi przy Jezusie, o czym mówią tajemnice różańcowe. Rozmyślać - co należy podkreślić - a nie odmawiać różaniec, który to jest odrębnym elementem tego nabożeństwa. A czynić to powinniśmy, wzbudzając intencję wynagradzającą Niepokalanemu Sercu Maryi.

Taki kształt Fatimy został przypomniany w Polsce w 1946 roku z racji poświęcenia naszego narodu Niepokalanemu Sercu Maryi. I taką drogę ocalenia wybrała wówczas Polska, o czym również nie powinniśmy zapominać. Ponowienie tego aktu poświęcenia, które będzie miało miejsce 6 czerwca bieżącego roku w Polskiej Fatimie, czyli na Krzeptówkach w Zakopanem, jest nie tylko przypomnieniem historii, lecz kolejnym wezwaniem do podjęcia nabożeństwa w pierwsze soboty miesiąca. Czas, by poważnie to wezwanie potraktować i podjąć je z miłością.

ks. Krzysztof Czapla
SAC, Zakopane
Msza Św. 5/2017



Poświęcenie Polski Niepokalanemu Sercu Maryi 71 lat Fatimy na polskiej ziemi

W sytuacji różnych trudności czy zagrożeń człowiek często sięga myślą wstecz, aby uczyć się od przodków mądrości. Historia jest bowiem wspaniałą nauczycielką. Przywoływane są fakty z dawnych dziejów, z różnych stron świata, a tymczasem zapomina się o naszej rodzimej, jakże bardzo pouczającej przeszłości. Wymownym przykładem jest tu chociażby poświęcenie Polski Niepokalanemu Sercu Maryi, dokonane w 1946 roku z woli Prymasa Polski kard. A. Hlonda. „Był to jeden z najważniejszych momentów dziejowych i najdonioślejsze wydarzenie w dziejach Kościoła katolickiego w Polsce” – głosił nekrolog Prymasa. Kard. August Hlond wskazał wówczas Polsce drogę ocalenia przed „czerwoną zarazą” o wiele groźniejszą niż wcześniejsza okupacja. Miał to być akt otwierający zupełnie nową kartę historii Rzeczypospolitej.

ZNAK NADZIEI WSKAZANY PRZEZ PIUSA XII

Czy w 1942 roku można było sobie wyobrazić rychły koniec wojny, kiedy potęga niemiecka zdawała się sięgać zenitu? Czy też doprowadzić do tego bez żadnych środków militarnych? A jednak, drogę taką wskazał światu i Kościołowi Pius XII, który w grudniu roku 1942 poświęcił świat i Rosję Sercu Maryi, odpowiadając tym samym na Jej prośbę przekazaną w Fatimie. Wówczas zalecił, by podobny akt uczyniły inne Episkopaty na całym świecie. W następstwie tego stało się wówczas coś niespodziewanego. W dniu 2 lutego, w dzień Matki Bożej Gromniczej, pod Stalingradem dokonał się przełom na frontach II wojny. Ostateczne zaś zwycięstwo stało się faktem 15 sierpnia, w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, kapitulacją Japonii. W tym zaś okresie wszystkie znaczące zwycięstwa na frontach II wojny dokonały się w święta maryjne.

POLSKA WOBEC ZAGROZEN W 1946 ROKU

Choć czas okupacji w Polsce się zakończył, to jednak nasza Ojczyzna stała wobec jeszcze większego zagrożenia, które niesło zniszczenie nie tylko tego, co polskie, ale wszystkiego, co wiązało się z wiarą i Kościołem. Słowa z artykułu z 1946 roku podkreślają bardzo wymowny obraz ówczesnej sytuacji. „Ludzkość ostatnich trzech dziesiątków lat przeżyła czasy straszne, niemal okropności czasów ostatecznych - dwie zwłaszcza wojny, które swą okropnością przeszły wszystko, co dotychczas człowiek widział. Ale czy idziemy ku lepszym czasom? Raczej nie. Pokój między narodami nie opiera się na trwałym fundamencie. Atmosfera,

mimo pięknych słów, jakie padają na konferencjach międzynarodowych, jest ciężka i naładowana elektrycznością. Świat może znowu stanąć wobec ciężkich zmagania militarnych, wobec przewrotów społecznych, a przede wszystkim wobec walk światopoglądowych i religijnych. Jaki to wszystko może wycisnąć ocean łez, krwi i niedoli ludzkiej, Bóg tylko sam raczy wiedzieć”.

Czy możliwa była zatem jakaś droga ratunku dla Polski? „Patrząc na to wszystko, można by dojść do czarnych myśli, a nawet rozpacz. Jednak jest coś, co napędzić nas powinno otuchą i radością. Jest pewna przejawna gwiazda, która zabłysnęła na ponurym i zaciągniętym ciężkimi chmurami horyzoncie dzisiejszego życia, zwiastując nam lepsze jutro. To objawienie się Niepokalanej Dziewicy w Fatima”. Apel Piusa XII i znaki, które miały miejsce po akcie poświęcenia Niepokalanemu Sercu Maryi, stały się aż nadto przynaglające do tego, by podobny akt poświęcenia został dokonany w Polsce.

DROGA RATUNKU WSKAZANA PRZEZ PRYMASA A. HLONDA

Po decyzji, jaka zapadła na Konferencji Episkopatu Polski w 1945 roku, Prymas Polski w liście duszpasterskim na Wielki Post 1946 roku skierował do narodu polskiego następujące słowa: „Nie postąpilibyśmy zgodnie z duchem naszych dziejów ani z ciężącym na nas długiem wdzięczności, gdybyśmy na progu nowych czasów nie odnowili przymierza Polski z Jej Niebieską Królową, dla której naród ma odwieczną, serdeczną i rodzinną cześć. Po szwedzkim potopie ślubował Jej nową i gorącą służbę król Jan Kazimierz. Teraz sam naród i kraj cały poświęca



się uroczystym aktem Matce Najświętszej i Jej Niepokalanemu Sercu, obierając Ją znowu za Patronkę swoją i państwa oraz oddając w Jej szczególną opiekę Kościół i przyszłość Rzeczypospolitej... Przywiązujemy wielką wagę do uroczystego oddania się narodu Niepokalanej Dziewicy, o ile akt ten dokonany zostanie z wiarą i uzupełniony będzie czynem”.

Kard. A. Hlond podkreślał, iż akt ten ma być dokonany z wiarą, to znaczy wszyscy musimy dobrze zrozumieć, do czego się zobowiązujemy, rozważyć treść i znaczenie zobowiązań, które na siebie przyjmujemy. Dlatego też akt ten miał być nie jednorazowy, ale uczyniony w rodzinach, (7 lipca) w parafiach, (15 sierpnia) w diecezjach, a w końcu (8 września) na Jasnej Górze przez cały Episkopat i naród. I tak też się stało. To jednak nie wszystko! Poświęcenie Niepokalanemu Sercu miało zostać uzupełnione czynem, i to bardzo konkretnym. W materiałach przygotowujących Polskę do aktu poświęcenia znajdujemy między innymi takie słowa (tekst zatwierdzony został przez kard. Sapiechę): „Odczytanie tylko słów poświęcenia, choćby najgorętsze, nie będzie Niepokalanemu Sercu Maryi mile, jeżeli dusza w ciężkich leży grzechach [...]. Dobrze będzie z okazji tego oddania się osobistego Najświętszej Pannie postanowić sobie czcić Ją co dzień przez jakieś uczynki pobożne i dobrowolne umartwienia. Najle-

piej jednak będzie dostosować się do tego, czego sobie Ona sama w słynnych objawieniach Serca swojego w Fatimie życzyła. Prócz bowiem poświęcenia się Niepokalanemu Jemu Sercu do najistotniejszych części naszego do Niej nabożeństwa należą:

1. Codzienne odmawianie różańca, polecane przez Matkę Boską Różanicą przy każdym ukazaniu się Jej.

2. Pierwsza sobota miesiąca, która ma być poświęcona Niepokalanemu Sercu Maryi i obchodzona przez Komunię św. wynagradzającą i ofiary”.

Słowa te znalazły swe odzwierciedlenie w akcie poświęcenia się wspólnot zakonnych Niepokalanemu Sercu dokonany 19 sierpnia 1946 roku, w którym znajdujemy bardzo konkretne zobowiązanie: „Aby pocieszyć Twoje Niepokalone Serce, spełniać będziemy Jego życzenia, poświęcając pierwsze soboty miesiąca czci Twego Niepokalanego Serca przez nabożeństwo według Twoich wskazówek. Kochać będziemy tak drogi Ci różaniec święty”.

Akt poświęcenia miał być uzupełniony czynem. W wymowny sposób przypominał o tym biskup Czapka z Częstochowy w 1948 roku: „Poświęcenie jasnogórskie narodu polskiego Niepokalanemu Sercu Maryi było najwspanialszym aktem hołdu złożonym przez Polskę Bogarodzicy. Podobnej manifestacji, podobnych tłumów Jasna Góra nie widziała nigdy przedtem. Sama Matka Najświętsza wyraziła życzenie we Fatima, aby poświęcono świat Jej Niepokalanemu Sercu. Ale jednym i tym samym zdaniem wyraziła także życzenie o Komunię św. wynagradzającą w pierwsze soboty miesiąca”.

AKT PONOWIONY Z WIARĄ, ALE CZY UZUPEŁNIONY CZYNEM?

W aktualnej - bardzo złożonej - sytuacji w Polsce przywoływane są słowa kard. A. Hlonda o zwycięstwie, które przyjdzie przez Maryję, jak też o potędze różańca. Kiedy jednak czytamy słowa: „Nastąpi wielki triumf Serca Matki, po którym dopiero zakręluje

Zbawiciel nad światem przez Polskę”, uświadamiamy sobie, iż trzeba nam podjąć na nowo wskazanie Prymasa Polski, by akt poświęcenia Niepokalanemu Sercu Maryi uzupełnić czynem.

W dniu 6 czerwca 2017 roku Episkopat Polski ponowił akt poświęcenia naszej Ojczyzny Niepokalanemu Sercu Maryi w Polskiej Fatimie w Zakopanem. Zacerpnijmy zatem z ducha Prymasa Polski A. Hlonda, zwróćmy się całym sercem ku Niepokalanemu Sercu Maryi i bądźmy razem na modlitwie. Nie trzeba tworzyć niczego nowego, szukać nowych środków i dróg ocalenia. Trzeba nam stałości i konsekwencji w wypełnieniu naszych ślubowań. Przyjdzie czas zwycięstwa dla Polski, przepowiedział to Wielki Prymas, wskazując Niepokalone Serce Maryi. Kiedy? Gdy uzupełnimy czynem nasze ślubowania przez codzienny różaniec i pierwsze soboty miesiąca!

*ks. Krzysztof Czapla
SAC, Zakopane
Msza Św. 9/2017*



Dlaczego warto kochać ludzi?

Jose Luis Martin Descalzo

Bomba w kolebce pokoju

Najbardziej boli nas to, czego nie rozumiemy. Jeśli zrozumiemy przyczyną bólu, to stanie się on o połowę mniej dotkliwy. Problemатyczne pozostaje więc to, co się w głowie nie mieści, bo absurd - jak wbiła drzazga - nie daje nam spokoju.

Absurdalna jest wiadomość, z którą od tygodnia się borykam, a która w prasie nie doczekała się żadnego szczególnego oddźwięku, być może dlatego, że przywykliśmy już do absurdów. Mam na myśli podłożoną przez terrorystów bombę, która w połowie grudnia wybuchła w Porcjunkuli w Asyżu. I tę, którą w porę udało się znaleźć w grobie świętego Franciszka w tym samym mieście.

Komu mógł przyjść do głowy tak szalony pomysł, by zniszczyć to gniazdo łagodności, jakim jest ta maleńka pustelnia, w której zmarł święty orędownik pokoju? Jakiej idei miał bronić ten wybuch? W kogo godziło to przesłanie pokoju głoszone na przestrzeni wieków przez najmniejszego i najłagodniejszego Franciszka z Asyżu?

Wiem, że nie należy doszukiwać się sensu w szaleństwie. Gdyby terroryzm nie był nonsensowny i absurdalny, nie byłby terroryzmem. Ale nawet w ramach szaleństwa terroru są uczynki w szczególny sposób nonsensowne. Co może skłaniać człowieka do zniszczenia przy pomocy młotka Piety Michała Anioła? Jakiego przedziwnego myślowego wertepu prowadzą istotę ludzką do podłożenia bomby w tej cudownej oazie pokoju jaką jest miasto Asyż? Dlaczego ktoś podkłada bombę w restauracji, gdzie dwieście nieznanym osobom spokojnie spożywa obiad?

Czytelnicy wiedzą że jestem uparty jeśli chodzi o wiarę w ludzką dobroć. Niestrudzenie chcę patrzeć na świat z optymizmem. Ale jak tu sprawić, by czasami ta wiara w ludzkość się nie zachwiała?

Chciałbym przeniknąć - choćby na krótką chwilę - absurdalne myśli tych terrorystów. Dowiedzieć się, jakie to zawile meandry doprowadziły ich do obłędu niepotrzebnej i dzikiej przemocy. Dowiedzieć się, jak wyglądało ich życie. Usłyszeć, kto okaleczył ich

dusze, zanim sami porwali się do okaleczania posagu albo niszczenia pamiętki po cudownym człowieku, który żył przed wiekami. Chciałbym ich wysłuchać, nie skazywać. Zadać sobie pytanie, czy gdybym ja żył w podobnych okolicznościach, nie popadłbym w taki sam obłęd jak oni. Zastanawiam się, czy ta czarna studnia, w jakiej żyją została zbudowana przez nich czy powstała dlatego, że wokół nich zabrakło miłości? Czy nikt ich nie kochał, czy też oni egoistycznie wzgardzili tymi, którzy ich kochali?

Nic z tego nie rozumiem. Wiem, że nie mogę sądzić, bo któż zna wszystkie decydujące przyczyny takich a nie innych wydarzeń? Współczuję sędziom. Wiem, że - jak mówił Graham Greene - „gdybyśmy znali prawdziwe tło wszystkiego, współczulibyśmy nawet gwiazdom”. I w końcu pojmuję, że Bóg musi być nieskończonym miłosierdziem, ponieważ rozumie to, czego my nigdy nie zrozumiemy.

Ale nadal zastanawiam się, czy w świecie, w którym wszyscy byśmy się kochali, przyszedłby komuś do głowy ten szalony pomysł, żeby podkładać bombę w kolebce pokoju.



KONIEC DZIECIŃSTWA

Placz jest naprawdę wskazany. Gdy płacemy, rozpraszamy nasz gniew. A łzy przepływają przez serce niczym ożywcy strumień.

Owidiusz

Pewnego letniego dnia pod koniec sierpnia mój starszy syn sprzątał bez pośpiechu swój pokój. Normalnie byłabym wstrząśnięta takim nagłym przyplwywem chęci do sprzątania, lecz tym razem nieskazitelny porządek zaalarmował mnie niczym migające czerwone światło. Sygnalizował, że następnego dnia mój syn wyjeżdża do college'u, że stanie się to, czego się od dawna obawiałam.

Ostatnie dwadzieścia cztery godziny, które spędził w domu, dla mnie minęły niepostrzeżenie, a dla niego niewystarczająco szybko. Aby zabić czas, który pozostał do pożegnania obiadu, usadowił się na kuchennym taborecie i oglądał w telewizji jakiś stary odcinek Star Trek. Gdy sięgałam do szafki ponad jego ramieniem, spontanicznie go uściśkałam. Poczułam znajomy zapach - piżmową mieszaninę potu i wody kolońskiej. Wtedy odniosłam wrażenie, jakby przez moje serce przetaczał się szalony wagonik diabelskiego młyna wypełniony po brzegi smutkiem. Przycisnęłam nos do jego karku i pograżyłam się w powodzi matczyńskich wspomnień. Zafascynowany osobą kapitana Kirka, mój syn nie zorientował się, że jedynie ten uścisk powstrzymywał mnie przed rzuceniem się na kolana i błaganie czasu, by stanął. A przynajmniej, żeby college został przeniesiony na nasze podwórko.

Trzydziestopięciominutowa podróż na lotnisko trwała pięć sekund, czyli wystarczająco długo, żeby przyznać, iż jestem kompletnie nie przygotowana na te straszne dni. Nie mieliśmy doświadczenia w pełnych emocjach pożegnaniach, jakie widuje się na lotniskach, więc rozstaliśmy się krótko i treściwie. Mój mąż i ja, mając u boku naszego młodszego syna, machaliśmy pierwotnemu na pożegnanie. Pełen entuzjazmu, by rozpocząć swą nową przygodę, odpowiedział nam gestem, który bardziej przypominał „Idźcie z Bogiem” niż „Do zobaczenia wkrótce”. Nie czułam się zraniona; wyobraziłam sobie, że pani Polo i pani Kolumb dostały od swoich synów podobną odprawę.

Jechaliśmy do domu jako zupełnie inna rodzina. Nie byliśmy już kwartetem; byliśmy jak chwiejący się trójnogi stół. Nie minęła nawet godzina jazdy, gdy nasz młodszy syn powiedział:

- Nie mam zamiaru mieszkać z wami sam przez następne dwa lata.

Powrót do równowagi wymagał czasu. Gdy kończył się pierwszy dzień bez naszego starszego syna, poszłam do jego pokoju. Pomyślałam, że odnajdę spokój w otoczeniu jego rzeczy, lecz znalazłam jedynie porządek, który zastąpił panujący tu kiedyś chaos. Natomiast osoba, której szukałam, była dwa tysiące mil stąd. Usiadłam przy biurku syna i rozejrzałam się w poszukiwaniu tego, za czym tęskniłam. Odnalazłam wzrokiem kolekcję nagród, uśmiechnęłam się na widok pluszowego misia rezydującego w pucharze - trofeum za wyczyny sportowe.

Fred, ukochany od urodzenia miś, pachniał zawsze jak potoki śliny, które w niego wsiąkały. Był nieodłącznym towarzyszem mojego małego synka, a wytarte miejsca na futerku były dowodem na to, że miś był skuteczną bronią przeciwko potworom z nocnych koszmarów. Postrzępione uszy były z kolei świadectwem otuchy, jaką dawał swojemu małemu właścicielowi.

Zestawienie Freda z trofeum ze szkoły średniej było zupełnie przypadkowym odkryciem. Przyglądając się tym symbolom dzieciństwa i młodości mojego syna, doszłam do wniosku, że jego nieuniknione odejście z domu nie ma nic wspólnego z wagonikiem smutku szalejącym w moim sercu. Byłam smutna z powodu utraconego bezpowrotnie dzieciństwa mojego syna. W chwili tego objawienia zapragnęłam tego, co niemożliwe: małego chłopczyka o kręconych włosach. W przeciwieństwie do mojego męża, który dobroduszenie zaakceptował dorosłość syna, ja opłakiwałam jego utracone dzieciństwo. Kiedy łzy nie przyniosły mi ukojenia i spokoju, zdałam sobie sprawę, że potrzebuję jakiegoś mechanizmu, który pomoże mi zaakceptować stratę.

Przypominałam sobie, jak owdo-

wiała przyjaciółka opowiedziała mi o poszukiwaniu pocieszenia po śmierci ukochanego męża. Doznała wówczas ukojenia dzięki pewnemu doświadczeniu związanemu z żydowskim obrządkiem śmierci.

- Ten rytuał jest odprawiany od dwóch tysięcy lat - powiedziała. - Zadziałal i w moim przypadku.

Zgodnie z tradycyjnym prawem żydowskim musiałam pochować zmarłego w ciągu dwudziestu czterech godzin od śmierci bądź tak szybko, jak to możliwe. Wypłakując się w pluszowe ciało Freda, po raz ostatni pożegnałam się z dzieciństwem mojego syna, które przyniosło mi tak wiele radości. Następnego ranka rozpoczęłam tygodniowy rytuał żałobny, zwany sziva. Zaadaptowałam jego zasady do moich potrzeb; obejrzałam stare rodzinne filmy oraz albumy ze zdjęciami, przeczytałam ulubione bajki mego małego synka, których słuchał do poduszki, składałam i rozkładałam dziecięcą pościel, na której kiedyś wyhaftowałam maleńkie serduszką i kwiatki, i płakałam przez siedem dni. Ósmego dnia rozpoczęłam kolejny żydowski rytuał i dwa razy na dzień oficjalnie wyznawałam swój smutek. Zamiast chodzić do synagogi i recytować żałobne modlitwy, rozmyślałam o dzieciństwie mojego syna. Z każdym wschodem i zachodem słońca dziękowałam Bogu, że dał mi szansę i uczynił jego mamą.

Tradycyjny rytuał żydowskiej żałoby trwa cały rok, lecz ja pogodziłam się ze swoją stratą dużo wcześniej. Po kilku tygodniach odkryłam, że mniej myślę o chłopcu, a więcej o mężczyźnie, którym się stał. Moja przyjaciółka miała rację. Mędrcy wiedzą, w czym rzecz, gdy obmyślają specjalny rytuał, żeby człowiek mógł poradzić sobie z tym, co nieuniknione oraz ze swoimi emocjami.

Wykorzystując ten rytuał dla odzyskania równowagi emocjonalnej, zdałam sobie sprawę, że żaden rodzicielski kryzys nie wymaga, abyśmy ponownie wymyślali koło. Stare sposoby, jak się sama przekonałam, mogą zawierać odpowiedzi na pytania rodziców Nowej Ery.

Ellyn L. Geisel



Podarunek babci Meyer

Tam, gdzie jest wielka miłość, zawsze zdarzają się cuda.

Willa Cather

W dniu, gdy narodził się mój drugi syn Nicholas, czułam się jak najszczęśliwsza kobieta na ziemi.

- On jest taki piękny... - szeptałam ciągle do mojego męża, gdy ścisnęłam dziecko po raz pierwszy.

W chwilę później przyszli moi rodzice, a także starszy syn Nathaniel. Wyglądał tak wspaniale, siedząc na bujanym krześle i trzymając w ramionach swego małego braciszka.

Gdy wszyscy już poszli, zjawił się pediatra Nicholasa i usiadł w tym samym fotelu. Spojrzał na mnie i powiedział:

- Paula, mam niestety złe wieści. Nicholas zdradza wyraźne objawy zespołu Downa. Jestem niemal pewny, że tak jest, ale zleciłem specjalistyczne testy. Zrobimy badanie krwi.

Poczułam się tak, jakbym doznała przeżyć z pogranicza życia i śmierci. Słyszałam słowa lekarza, rozumiałam, co do mnie mówi, ale miałam wrażenie, że opowiada mi jakąś straszną historię, która mnie nie dotyczy; jakby opowiadał o jakiejś innej matce. To niemożliwe, że mówił to do mnie!

Dopiero gdy lekarz wyszedł, jego słowa zaczęły powoli do mnie docierać. Z oczu popłynęły łzy i zaczęłam płakać. Nie wiem, ile to trwało, może parę minut, może parę godzin. Później, gdy położna przyniosła nasze maleństwo, Steve i ja przyjrzelśmy się mu dokładniej. Zobaczyliśmy to, co przeoczyliśmy poprzednio. Dopiero teraz dostrzegliśmy ten charakterystyczny, migdałowaty kształt jego oczu.

- Jakie życie czeka naszego syna? - pytaliśmy się wzajemnie. - Jakie będzie jego dzieciństwo? Czy gdy dorośnie, będzie mógł wieść normalne życie? Czy kiedykolwiek spełni swoje marzenia?

Zadzwoeniłam do mamy i wszystkim jej opowiedziałam.

- No cóż - kończyłam kilkanaście minut później naszą rozmowę - już nic gorszego nie może się stać. Do widzenia, mamo.

Niestety, myliłam się.

Do pokoju wbiegła położna i powiedziała:

- Nicholas sinieje. Gwałtownie spada mu poziom tlenu we krwi. Nie wiemy, dlaczego tak się dzieje.

Gdy ponownie zobaczyłam swojego synka, był już pod namiotem tlenowym i spał. Nie mogłam go wziąć w ramiona, nie mogłam przytulić i pocałować. Czułam się taka bezradna. Przed chwilą martwiłam się, jak mój synek będzie żył z zespołem Downa. Teraz nie wiedziałam nawet, czy w ogóle przeżyje.

Następnego dnia wyszłam ze szpitala z oczami czerwonymi od płaczu. A Nicholas został tam sam, z lekarzami, którzy robili test za testem. I nadal nie wiedzieli, dlaczego chłopiec ma tak niski poziom tlenu we krwi.

- Czy mój wnuk będzie kiedykolwiek chodził? - zapytał ojciec Steve'a.

- Nie wiem - odpowiedziałam szczerze.

Wielu rzeczy nie wiedziałam o zespole Downa, ale zamierzałam się wszystkiego dowiedzieć.

Wraz z mężem przeczytaliśmy każdą książkę, którą mogliśmy dostać. Skontaktowaliśmy się także ze Stowarzyszeniem na rzecz Osób z Zespołem Downa w Dallas. Poprosiliśmy o informacje i duchowe wsparcie. W tym czasie zostawiałam Nathaniela pod opieką rodziny, a sama chodziłam do szpitala, by karmić Nicholasa swoim mlekiem, które podawałam mu w butelce. Bardzo chciałam, by je pił. Wierzyłam, że to wzmocni jego system odpornościowy. Mój synek musiał teraz tyle przejść, zwalczyć tyle przeciwności losu, a przecież był taki malutki i taki bezbronny. Chciałam mu pomóc na tyle, na ile tylko mogłam.

Po dziesięciu dniach Nicholasa przewieziono do innego szpitala, gdzie w końcu odkryli przyczynę tak niskiego poziomu tlenu we krwi.

- Pani syn cierpi na bezdech - wyjaśnił lekarz. - Gdy śpi, jego język i krtani wchodzi w stan maksymalnego rozluźnienia. Powoduje to blokadę dróg oddechowych.

Dobrą wiadomością było to, że wyposażony w aparat tlenowy i tle-

nometr, Nicholas mógł być w domu. Mogliśmy go zabrać nawet tego popołudnia.

Poczułam ulgę, gdy dowiedziałam się, że bezdech wkrótce minie. Ale wiedziałam także, że zespół Downa nie minie nigdy. Test krwi, niestety, potwierdził wstępną diagnozę.

Jakie będzie jego życie? - zamartwiałam się, gdy kąpałam synka. A potem biegałam z bijącym sercem za każdym razem, gdy tylko monitor tlenometru wydawał jakikolwiek podejrzany dźwięk.

Czy będzie chodził do szkoły? Czy będzie miał przyjaciół? Czy inne dzieci nie będą się z niego śmiać i przezywać?

Nicholas był takim spokojnym i cichym dzieckiem, że musiałam się domyślać, kiedy jest głodny lub kiedy trzeba mu zmienić pieluszkę. Za każdym razem, gdy brałam go na ręce, bolało mnie serce. Mówiłam mu, że bardzo go kochamy, i zastanawiałam się, czy w przyszłości, gdy będzie dorosły, znajdzie kogoś, kto go pokocha i będzie dzielił z nim życie. Usiłowałam być dzielna, lecz każdego wieczoru, gdy kładłam go do łóżeczka, po moich policzkach zaczynały płynąć łzy.

Pewnego razu, gdzieś około północy, obudził mnie jakiś dziwny hałas. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że przy łóżeczku Nicholasa stoi babcia Meyer. Babcia zawsze wiedziała, co powiedzieć w danej chwili i jak rozwiązać najtrudniejsze problemy.

Ale przecież umarła sześć lat wcześniej na raka!

- To niemożliwe! - szepnęłam, gdy wyjęła Nicholasa z łóżeczka i zaczęła kołysać go w ramionach. Przytuliła go do siebie, a on wyglądał tak spokojnie i ufnie. Wtedy pokój pojaśniał dobrocią płynącą z uśmiechu babci Meyer.

Miałam już obudzić Steve'a, gdy spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała cicho:

- Wszystko będzie dobrze.

A potem w jednej chwili Nicholas był z powrotem w łóżeczku, a babcia zniknęła.



Gdy obudziłam się następnego ranka, najpierw pomyślałam, że to wszystko mi się przyśniło. Ale potem, gdy wzięłam Nicholasa na ręce, po raz pierwszy od chwili, kiedy dowiedziałam się, że synek cierpi na zespół Downa, moje serce było wolne od bólu i niepokoju. Wszystkie strachy zniknęły tak samo jak babcia Meyer poprzedniej nocy.

Ucałowałam Nicholasa i powiedziałam:

- Teraz wszystko już będzie dobrze, ponieważ oboje mamy specjalnego anioła stróża, który nas strzeże.

Dwa tygodnie później badania wykazały, że bezdech minął całkowicie. Babcia Meyer wiedziała, że tak się stanie.

Dzisiaj Nicholas jest ruchliwym, szczęśliwym trzyletnim chłopcem, który uwielbia zabawy ze starszym bratem Nathanielem i małym braciszkiem Haydenem. W przedszkolu rozumie to wszystko, co rozumieją inne trzylatki, a jego słownictwo składa się z ponad pięćdziesięciu słów.

Pewnej nocy Nicholas złożył razem dwa z tych słów i powiedział swoje pierwsze zdanie:

- Kocham cię.

Był to najszczęśliwszy dzień mojego życia.

Babcia Meyer dała mi siłę, pewnością i wiarę w to, że Nicholas nie tylko będzie miał marzenia, lecz że wszystkie one się spełnią. Znam przyszłość swojego syna. Będzie miał pracę, szczęśliwe życie i żonę. A przede wszystkim - zawsze będzie miał swojego anioła stróża.

Paula Mathers

spisane przez Billa Holtona

POŚLAŁ MNIE, BYM GŁOSIŁ DOBRĄ NOWINĘ

Mam 26 lat. Jestem z Warszawy. Pochodzę z katolickiej rodziny - mam wspaniałą mamę i ojca alkoholika. Jako dziecko trenowałem, chciałem być sportowcem, pojechać na igrzyska olimpijskie. Ale potem coś się zaczęło we mnie buntować. Autorytetem stali się koledzy. Pojawił się alkohol, papierosy, imprezy, pierwsze kradzieże. Po gimnazjum rzuciłem szkołę. Zaczęłem brać narkotyki i handlować nimi. W wieku 18 lat trafiłem na pół roku do więzienia. Po wyjściu na wolność wróciłem do dawnych znajomych. Handlowaliśmy narkotykami, ćpaliśmy, jeździliśmy do Niemiec, bawiliśmy się.

Zaczęłem jednak odczuwać pustkę w sercu. To wszystko, co robiłem i co mi imponowało, przestawało mieć sens. Pewnego razu pojechałem z moim przyjacielem i jego dziewczyną nad morze. Gdy stamtąd wracaliśmy, przyszła mi do głowy myśl, że poszedłbym na pielgrzymkę. Powiedziałem to na głos mojemu przyjacielowi, a on mnie wyśmiał. Powiedział, że ja to mogę najwyżej po flaszkę do sklepu polecieć. Pamiętam te słowa do dzisiaj i sposób, w jaki on to powiedział. A jestem osobą przekorną: jak ktoś mi mówi, że coś jest białe, to ja mu udowodnię, że jest czarne. Jak

ktos mi mówi, że czegoś nie zrobię, to ja właśnie to zrobię.

Postanowiłem więc pójść na pielgrzymkę do Częstochowy. Wstydzilem się iść z Pielgrzymką Warszawską, bo myślałem, że ktoś mnie zobaczy, wyśmiej i będzie obciach, dlatego poszedłem z góralami. Podczas tej pielgrzymki doświadczyłem pierwszy raz bezinteresownej miłości ludzi, którzy mnie przyjęli, nic ode mnie nie chcąc. Poprzez tych ludzi doświadczyłem miłości Pana Boga. Czułem, że Bóg jest. Bo niemożliwe, żeby ludzie sami z siebie byli tacy dobrzy. Podczas tej pielgrzymki poszedłem po raz pierwszy do szczerej spowiedzi. To było w Czernej. Wstydzilem się, bałem się też, że jak powiem księdzu wszystkie moje grzechy, to pójdzie na policję albo zgłosi to do prokuratury i trafię z powrotem do więzienia. Bałem się tego. Ale podczas Mszy w Czernej bp Ryś mówił kazanie, które bardzo mnie poruszyło, i postanowiłem, że jednak pójdę do spowiedzi. Półtorej godziny opowiadałem kapłanowi w konfesjonale o swoim życiu. To było niesamowite uczucie. Czułem się po spowiedzi taki lekki. Poczułem po raz pierwszy, że Pan Bóg przebacza, że jest miłosierny, i wtedy zapragnąłem zmienić swo-

je życie. Nie bardzo wiedziałem jak, ale bardzo chciałem.

Po powrocie z pielgrzymki wytrzymałem dwa tygodnie. Potem powrót do kolegów i robiłem dalej to samo. Przyszedł taki czas, że zacząłem się rozglądać po moich znajomych. Patrzyłem, jak wygląda ich życie. Uświadomiłem sobie wtedy, że moje życie będzie wyglądać tak: albo ja kogoś zabiję i trafię na resztę życia do więzienia, albo ktoś mnie zabije i nie będzie mnie, albo będę tzw. „wieczniakiem”, czyli po prostu od wyroku do wyroku. Stwierdziłem, że takie życie nie ma sensu, że to nie jest to, czego pragnąłem. Przecież miałem być sportowcem. Kiedyś śmiałem się z ludzi, którzy całymi dniami stali pod blokiem. Uważałem, że sport mnie od tego ratuje, a stałem się taki sam jak ci, z których się śmiałem.

Zaczęłem szukać. Poszedłem znów na pielgrzymkę i znów po tej pielgrzymce postanowiłem, że zmieniam swoje życie, ale wytrzymałem tym razem tydzień. Byłem załamany, nie chciałem żyć. Chciałem, żeby mnie zamknęli do więzienia. Podczas jakiejś imprezy zażywałem narkotyki wprost na ulicy.... Naprawdę chciałem, żeby mnie zamknęli. Zdesperowany pojechałem w góry - bo tam jest

bliżej Pana Boga. Podczas Mszy z muzyką góralską siedziałem w ostatniej ławce i strasznie płakałem. Modliłem się: „Panie Boże, jeżeli naprawdę jesteś, to Ty zmień moje życie, bo ja już naprawdę nie daję rady. Jeżeli mnie kochasz, jeżeli jesteś, to Ty coś zrób, bo ja nie mam żadnego pomysłu”. Po raz pierwszy wtedy poprosiłem Pana Boga, żeby to On coś zrobił w moim życiu, a nie ja sam.

Długo nie musiałem czekać. Zadzwoił do mnie chłopak, którego kiedyś poznałem. Powiedziałem mu, że coś chciałbym zmienić w moim życiu, a on zaprosił mnie na warsztaty Talitha Kum do wspólnoty Przymierze Miłosierdzia. Poszedłem. Zobaczyłem ludzi, którzy wydawali mi się chorzy psychicznie, ludzi z innego świata. Byli uśmiechnięci, tańczyli, skakali, wariowali, a ja przyszedłem na te warsztaty z bagażem przegranego życia, życia które nie ma sensu, z uczuciem, że najchętniej bym się urodził jeszcze raz. Nie zobaczyłem tam Pana Jezusa, nie miałem objawień, nic się takiego nie zadziało prócz tego, że byłem wkurzony, że ci ludzie są tacy uśmiechnięci. Ale cały czas coś mi mówiło, żebym tam został, żebym został do końca. I faktycznie, Duch Święty działał z mocą. Nie miałem spoczynków, nie mówiłem językami, nie prorokowałem, ale Duch Święty przemieniał moje serce, moje myślenie, mój rozum.

W niedzielę po tych rekolekcjach miałem jechać do Niemiec, żeby kraść. I znakiem działania Ducha Świętego było to, że postanowiłem nie jechać. Powiedziałem koledze, z którym byłem umówiony, że nie chcę jechać, nie wnikając w szczegóły. Powiedział, że OK, nie ma problemu. Bardzo się obawiałem tego, że będzie mi robił wyrzuty, bo dotąd zawsze jeździliśmy razem. Wstałem w poniedziałek rano i czułem coś niesamowitego. Miałem w sobie radość. Chciało mi się żyć. Pojechałem do kościoła, w którym - jak wiedziałem - w każdą środę spotyka się wspólnota Przymierze Miłosierdzia. Chciałem chociaż zobaczyć, dokąd mam przyjechać w środę, żeby znów doświadczyć bliskości Pana Boga, żeby znów spotkać się z tymi ludźmi i być z nimi. We wtorek ktoś zadzwonił do mnie z informacją, że zatrzymali tego mojego kolegę, z którym nie pojechałem do Niemiec. Pomyślałem, że to Pan



Bóg mnie uratował. Gdybyśmy tam byli we dwóch, na pewno ja też trafiłbym do więzienia. Uświadomiłem sobie, że Pan Bóg naprawdę jest, że zawalczył o mnie, że chce mi pomóc, chce, żebym zmienił swoje życie. Że to On chce je zmienić. Postanowiłem wtedy ostatecznie zerwać ze starym życiem. Ale to nie ja z nim zerwałem, zrobił to za mnie Pan Bóg. Ja nie byłem w stanie.

Zadzwoił do mnie chłopak, od którego brałem narkotyki, który był moim szefem. Byłem przestraszony. „Kurcze, czego on znów chce ode mnie? Ja chcę z tym skończyć, a on do mnie dzwoni i chce się spotkać”. Umówiłem się z nim na to spotkanie, przyjechałem, a on mi mówi: „Słuchaj, Kuba, jesteśmy kolegami, jeżeli ty chcesz zmienić swoje życie, to nic nas nie dzieli. Rozlicz się z tego, co jest, i nic cię przy mnie nie trzyma, ty możesz przestać to robić”. Byłem w takim szoku, że nie wiedziałem, co mam powiedzieć. On nie wiedział, że ja byłem na tych warsztatach, nie wiedział, co się we mnie działo. Sam wyszedł z taką inicjatywą. Wtedy po raz drugi przekonałem się, że Pan Bóg naprawdę jest. Postanowiłem zaufać Mu. Zacząłem się modlić, chodzić na spotkania wspólnoty. To był piękny czas odczuwania bliskości Pana Boga. Dostawałem coś, czego wcześniej nigdy nie miałem.

Jak już mówiłem, jestem człowiekiem, który robi wszystko na przekór. Do tej pory jeździłem samochodem bez prawa jazdy. Ale teraz byłem we wspólnocie i chciałem mieć prawo jazdy. Mówię: „Panie Boże, ja chcę żyć w zgodzie z Tobą. Na pewno ten egzamin na prawo jazdy zdam”. Pojechałem - i nie zdałem, a od czterech lat przecież jeździłem... Byłem wście-

kły: „No jak to, Panie Boże, jak Ty to w ogóle rozumiesz, przecież ja chcę dobrze, zgodnie z przepisami, zgodnie z Twoją wolą, a Ty mi nie pozwalasz”. Przejeżdżałem wtedy przez Bródno i przypominałem sobie, jak na spotkaniu wspólnoty mówili, że są tam takie siostry, które zajmują się bezdomnymi i można do nich przyjść, żeby im pomagać i modlić się z nimi. Byłem niedaleko, więc pojechałem tam - i przez rok chodziłem codziennie.

Od tych bezdomnych ludzi uczyłem się wszystkiego. Zapisalem się do szkoły, a oni mnie przygotowali do matury z angielskiego. Poznałem tam ludzi, dla których nieważne było to, że nie mieli nic, dla nich wartością był drugi człowiek. Czegoś takiego wcześniej nie znałem. Dla mnie liczyły się tylko rzeczy materialne. Pan Bóg mnie przemieniał przez tę posługę u nich. Chodząc tam, nie czułem, że ja im pomagam, tylko że oni pomagają mnie. Wydawało mi się wcześniej, że bezdomni to alkoholicy, którzy sami wybrali takie życie. Nie do końca tak jest. Często za tymi ludźmi stoją ciężkie historie. Patrzenie na nich i rozmowy z nimi zaczęły przemieniać moje myślenie.

Wspólnota Przymierze Miłosierdzia jest wspólnotą ewangelizacyjną. Poproszono mnie, żebym poszedł z nimi do więzienia. Powiedziałem, że nigdy w życiu tego nie zrobię, bo nie chcę spotkać tam moich znajomych. Koledzy z osiedla i tak już mówili, że jestem nawiedzony, że przyćpałem, wołali na mnie „wielebny” albo „pastor”. Do tej pory zresztą tak na mnie mówią. Naśmiewali się ze mnie, ale to czego doświadczyłem podczas warsztatów, dawało mi siły do wytrwania przy Panu Bogu. Tak więc nie chciałem iść ewangelizować

do więzienia, ale kolega ze wspólnoty nie ustępował: „Chodź, Kuba, to chociaż pod bramą się pomodlisz”. Spisał ode mnie numer dowodu, żeby mnie zgłosić i dostać zgodę na wejście do więzienia, gdybym zmienił zdanie. Powiedziałem: „Nie wchodzę”. Ale jednocześnie miałem poczucie, że to Pan Bóg daje mi okazję, żeby opowiedzieć się po Jego stronie, pokazać, że chcę, żeby On dalej prowadził moje życie. Pamiętam, jak siedziałem wtedy w samochodzie i jeszcze 15 minut przed wejściem do więzienia mówiłem, że nie pójdę. Ale pomyślałem: „Panie Boże, Ty wszystko możesz, jeżeli mam tam kogoś spotkać, to trudno” - i poszedłem. Nie spotkałem tam żadnego znajomego, ale to wydarzenie mnie odmieniło. To był kolejny kluczowy moment w moim życiu, kiedy powiedziałem Bogu „tak”, a On dał mi jeszcze znacznie więcej.

Byłem wtedy neofitą, który doświadczył miłości i chciał ją dawać każdemu. Chodziliśmy ewangelizować na dworce do bezdomnych, do poprawczaków, do więzień. Pragnąłem tym ludziom, takim samym jak ja, mówić, że Pan Bóg jest, że można żyć inaczej. Chodziłem codziennie. W tym czasie skończyłem liceum, zdałem maturę. Pan Bóg zrobił po prostu coś niesamowitego. Nigdy w życiu nie przypuszczałem, że będę miał maturę!

Przyszła chwila, kiedy trzeba było stanąć twardo na nogach, przestać bujać w obłokach i iść do pracy. Zacząłem szukać pracy, ale nic nie mogłem znaleźć. Poszedłem, pamiętam, na Mszę do św. Anny i mówię: „Panie Boże, potrzebuję pracy, nie mam już pieniędzy”. Gdy wyszedłem z kościoła, zadzwonił telefon. Chłopak ze wspólnoty pytał, czy nie znam kogoś, kto szuka pracy. Mówię: „No właśnie ja szukam”. Zacząłem więc pracować w firmie u kolegi ze wspólnoty. To był wspaniały czas. Jeździliśmy często za granicę po części samochodowe, modliliśmy się razem - rano przed pracą, także w czasie jazdy samochodem. Pan Bóg był obecny podczas tej pracy.

Ponieważ miałem maturę, zacząłem się zastanawiać nad studiami. Myślałem, żeby iść na misjologię albo na teologię, no bo przecież chciałem być „świętszy od papieża”. Ktoś mnie zapytał: „No dobra, ale z czego bę-

dziesz żył?” Zacząłem się wtedy rozglądać po moich znajomych i okazało się, że dwie koleżanki pracują w telewizji. Zachęcony przez nie, postanowiłem zdawać do szkoły filmowej. Z ich pomocą przygotowałem teczkę z moimi zdjęciami. Ku mojemu zdumieniu zostałem przyjęty na wydział reżyserii, montaż filmowy. Nigdy w życiu nie miałem kamery w rękę, nie miałem pojęcia, jak to się robi.

Postawiłem sobie za cel, żeby skończyć tę szkołę. Prosiłem Pana Boga, aby mi w tym pomógł, jeżeli to jest Jego wola. A Pan Bóg przez tę szkołę pokazywał mi moje pasje, moje talenty, to, czego ja nigdy w sobie nie dostrzegałem. Zacząłem poznawać nowych ludzi, robić fajne rzeczy. Okazało się, że potrafię tworzyć, robić coś z niczego, wymyślać jakieś rzeczy. Że ta moja wybujała fantazja, która kiedyś prowadziła mnie na manowce, teraz bardzo się przydaje.

Podczas studiów przeżyłem wiele kryzysów. Kiedy nie miałem się z czego utrzymać, wyjechałem do Anglii, żeby trochę zarobić. Przez miesiąc nie mogłem znaleźć pracy, a kiedy w końcu ją znalazłem, skończyły mi się pieniądze. Zostały tylko 3 funty. Zacząłem się modlić: „Panie Boże, co mam robić? Przyjechałem do Anglii, wydawało mi się, że to jest zgodne z Twoją wolą. Znalazłem pracę, ale nie mam na bilet. Nie dam rady przejść na piechotę trzech stref metra, zdążyć na piątą rano i pracować cały dzień”. I tak modliłem się, uwielbiałem Boga w tym wszystkim. Potem wyszedłem do ogrodu, żeby zapalić. Zobaczyła mnie sąsiadka i poprosiła, żebym skosił jej trawę. A trawnik był rozmiarów metr na dwa. Zrobiłem to w 20 minut. Sąsiadka dała mi 20 funtów, dokładnie tyle, ile potrzebowałem na tygodniowy bilet w Londynie. Przez takie małe cuda, które Pan Bóg robił w moim życiu, upewniałem się, że On jest i że troszczy się o mnie.

Po powrocie do Polski wróciłem do starej pracy u kolegi i bardzo się frustrowałem tym, że nie pracuję w zawodzie, nie zarabiam za dużo. Chociaż praca była fajna i bardzo ją lubiłem, jednak czułem, że to nie jest to. Zrezygnowałem więc z niej i postanowiłem wybrać się na pielgrzymkę do Częstochowy, znów z góralami, żeby modlić się o nową pracę. W ciągu spotkań z znajomymi z Przymie-

rza Miłosierdzia, którzy jechali na pielgrzymkę do Medjugorie. Zapytałem organizatorkę, moją koleżankę, czy jest jakieś wolne miejsce. Ona zadzwoniła do księdza i dowiedziała się, że właśnie jedno się zwolniło, ponieważ jakiś ksiądz zrezygnował. Zaliczka jest wpłacona, więc jeśli chcę, mogę bardzo mało dopłacić i jechać z nimi. To było coś, o czym nawet nie marzyłem, choć oczywiście bardzo chciałem tam pojechać. Wyjazd do Medjugorie był najgorszym wyjazdem w moim życiu. Wtedy Pan Bóg rozwalil mi wszystko. Rozstałem się z dziewczyną, nie miałem pracy. Było tam strasznie gorąco, rozchorowałem się, zresztą nie ja jeden, wszyscy mieliśmy problemy z żołądkiem - to był po prostu dramat. A jednak teraz, gdy na to patrzę z perspektywy, widzę, że był to najwspanialszy wyjazd w moim życiu. Pan Bóg uczył mnie zaufania, pytał, czy chcę iść za Nim, tak jak On będzie mnie prowadził.

Po powrocie z Medjugorie mówiłem sobie: „Dobra, tyle wycierpiałem w tym Medjugorie, to pewnie zaraz dostanę pracę”. Wysłałem chyba z milion CV, a przez dwa miesiące odebrałem zaledwie dwa telefony. Nie zostałem zaproszony na żadną rozmowę o pracę, po prostu nic się nie działo. Byłem rozgoryczony, miałem żal do Pana Boga. Wtedy zadzwonił telefon. Nie wierzyłem. Dzwonił naczelnny pewnego portalu internetowego i zaprosił mnie na rozmowę. Podczas tej rozmowy byłem dla niego strasznie niemiły, bo w ogóle nie wierzyłem, że on chce mnie zatrudnić. Tymczasem zatrudnił mnie i okazało się, że nie mogłem znaleźć lepszego miejsca na rozwój swoich umiejętności, nauczenie się, jak funkcjonuje świat medialny. Zrozumiałem, że to miejsce Pan Bóg dla mnie przygotował. Specjalnie chciał, żebym poczekał na tę pracę. Po roku skończyłem studia i dostałem pracę w telewizji.

Pan Bóg mnie dalej prowadzi. Pracuję jako montażysta. Ta praca jest moją pasją. Jak mam wolne, to brakuje mi czegoś. Po prostu bardzo lubię to robić, ta praca sprawia mi niesamowitą frajdę.

Cały czas jestem we wspólnocie Przymierze Miłosierdzia, posługuję, głoszę. Gdzie mnie pošlę, tam idę.

Kuba

Słowo wśród nas 9/2017



WISIOREK CORI

Uduchowienie to miejsce, gdzie spotykają się najwyższa, serdeczna zażyłość i bezmiar nieskończoności.

Rick Fields

Wierzę w cuda; niektóre są subtelne jak pocałunek motyla, a inne tak wyraźne, że już bardziej nie mogłyby być. Moim cudem jest moja córka Cori. Jej już nie ma, ale to właśnie ona przywróciła mnie do życia.

Cori urodziła się 10 czerwca 1975 roku. Kiedy po raz pierwszy trzymałam ją w ramionach, od razu wiedziałam, że jest w niej coś szczególnego i niezwykłego. Na jednej z kartek z gratulacjami nadesłanych z okazji jej narodzin przeczytałam: „Każde dziecko to prawdziwy cud; a my myśleliśmy, że wszystkie dzieci są do siebie podobne”. Nie rozumiałam tych proroczych słów. Ich sens dotarł do mnie dopiero po paru latach.

Cori wyrosła na śliczne dziecko i łatwo przystosowywała się do nowych sytuacji w życiu. Ale rodzina przeżywała swoje burze; gdy Cori miała sześć lat, rozwiedliśmy się z mężem. Krótko potem wpadłam w koszmarną uzależnienia. Cori dorastała, widząc, jak jej matka popada w coraz większy nałóg, pijąc bez umiaru i zażywając narkotyki. W domu miała tylko odurzoną, pijaną albo chorą matkę i nic poza tym. Ale ona nigdy nie przestała mnie kochać. Dzięki sile swego charakteru poradziła sobie z zawiłościami mojego życia, a potem zaczęła kroczyć własnymi ścieżkami. W wieku szesnastu lat była już wspaniałą, niezwykłą dziewczyną: pierwszą wśród cheerlidak, znakomitą studentką, która marzyła o tym, by zostać prawnikiem. Nawet ja potrafiłam to docenić i byłam z niej dumna, gdy tylko moja świadomość mogła się przebić przez narkotyczną mgłę.

Wierzę w to, że Bóg nie woła do siebie tych, którzy mają jeszcze w życiu wiele do zrobienia. Moja Cori umarła w dzień swoich urodzin. Była jedną z ośmiu nastolatek, które zginęły tamtego pięknego, letniego dnia po beztraskiej jeździe konnej. Wracały właśnie samochodem do domu, kiedy nastąpiło zderzenie czołowe. Wszystkie zginęły na miejscu. To był okropny wypadek; tylko ja odważyłam się wejść do biura koronera i zobaczyć swoje dziecko.

Opanowało mnie całkowite odrętwienie. Jak przez mgłę pamiętam jej pogrzeb. Siedziałam potem sama koło jej trumny, a łzy zdawały się czerpać swe źródło aż z krańców wieczności. Tak bardzo pragnęłam się wtedy po-

modlić. Ale po wielu latach takiego życia, pogrążona w narkotycznym otumanieniu, zapomniałam, jak się rozmawia z Bogiem. Zapomniałam, że On w ogóle istnieje.

Zbyt trywialnie zabrzmiałoby stwierdzenie, że śmierć Cori mnie otrzeźwiła. W moim przypadku było zupełnie odwrotnie. Powoli wychodziłam z odrętwienia po jej śmierci, ale popadałam w coraz większy ciąg narkotykowy. Starłam się dotrzeć do granic możliwości, eksperymentowałam z życiem i śmiercią. Było mi wszystko jedno. Wpadłam w jedną wielką spiralę szaleństwa i absurdu. I tak trwało to jeszcze parę lat, zanim w końcu trafiłam do ośrodka odwykowego.

To było ciężkie doświadczenie, ale z każdym dniem bez narkotyków mój umysł był trzeźwiejszy; powoli zaczęłam wracać do rzeczywistości i docierałam do bram uduchowienia. I dopiero w tym ożywczym środowisku pewne rzeczy zaczęły nabierać właściwych wymiarów; zaczęłam doświadczać małych cudów związanych z moją Cori.

Po zakończeniu kuracji w Crutchers Serenity House zostałam tam i poświęciłam się pracy z uzależnionym i Byłam przerażona swoją nową rolą, ale to właśnie wtedy zaczęłam rozmawiać z Bogiem i prosić Go o wskazówki. Im bardziej zbliżałam się do ożywczych prądów uduchowienia, tym bardziej dojrzała stawała się moja dusza. Rozpoczęłam swoją podróż.

Jednym z przystanków w tej podróży było biuro koronera, w którym już kiedyś byłam, w którym po raz ostatni widziałam Cori. Chciałam w jakikolwiek sposób naprawić to, co zostawiłam za sobą, otumaniona narkotykową mgłą. Tylko praca dla nieszczęśliwych, cierpiących ludzi wydawała mi się odpowiednią drogą. Biuro koronera było ostatnim miejscem, gdzie widziałam Cori. Nie potrafię powiedzieć, co wtedy czułam. Z jednej strony ciągnęło mnie tam, z drugiej było to miejsce przekłete. Ale to Bóg mnie tu przysłał, bym spełniała swoją rolę, bym była przy ludziach, którzy doświadczają ostatecznego rozstania.

Kiedy koroner powiedział mi, że był tu tego dnia, kiedy przywieziono Cori, wiedziałam już, dlaczego tu jestem. Dowiedziałam się wszystkiego

o jej śmierci. Ważne dla mnie było również to, że Cori zginęła natychmiast. Że nie była po alkoholu... to też miało dla mnie ogromne znaczenie; że była zupełnie inna niż ja. Modliłam się o to, żeby popatrzyła na mnie, gdziekolwiek teraz jest, i żeby mogła być ze mnie dumna.

Tak bardzo chciałam odczuwać wszystko, co wiązało się z ostatnimi chwilami jej życia. Pojechałam na miejsce, gdzie zginęła. Przy drodze postawiono osiem krzyży, każdy poświęcony życiu, cennemu życiu, które odeszło na zawsze. Stałam tam jak porażona. Wszystko przeżywałam na nowo. Minęło tyle lat. Tylko krzyż Cori stał jeszcze, reszta leżała na ziemi. Tak bardzo poruszył mnie ten widok, że zaczęłam się modlić. Gorąco prosiłam Boga o możliwość jakiegokolwiek kontaktu z moją córką; jakiegokolwiek, choćby najmniejszego. Serce ścisnęło mi się z żalu i rozpacz, gdy się modliłam. Przed oczami miałam biuro koronera i ciało mojej córki. Z pewnością jej dusza unosiła się kiedyś nad tym miejscem, przy drodze, choć ciało było już bez życia. Ale gdzie była jej dusza teraz?

Stałam w ciszy i modliłam się. Nagle się zachwiałam i żeby złapać równowagę, podparłam się szybko nogą. Wtedy usłyszałam chrzęst pod stopą. Spojrzałam w dół. Coś wystawało z ziemi. Pochyliłam się i odgarnęłam ziemię. Zobaczyłam urwany łańcuszek od wisiorka. To był wisiorek Cori!

Łzy popłynęły mi po twarzy i pochyliłam głowę, by podziękować Bogu. A więc jednak Cori była ze mną. Cały czas patrzyła na mnie i wiem, że zawsze będzie. Cori pojawia się teraz w twarzach tych wszystkich dziewcząt i kobiet, które spotykam i które tak bardzo potrzebują pomocy. W ich oczach widzę błaganie o ratunek... i widzę moją córkę. Przychodzi do mnie wtedy, gdy mnie samej jest bardzo ciężko i nie mogę sobie poradzić. Napędza wtedy moje serce otuchą. To dzięki niej przychodzą teraz do mnie ludzie, którzy kiedyś byli częścią mojego narkotykowego snu. Na szczęście teraz nasze drogi znowu się skrzyżowały... dla ich i mojego dobra. Cori jest zawsze ze mną. A największym cudem mojego życia jest to, że teraz o tym wiem.

Chris Lloyd

ANIOŁY POCIESZENIA Z TITANICA

Był 10 kwietnia 1912 roku. Samo południe. Donośny ryk syren ogłosił wypłynięcie transatlantyku RMS Titanic w dziewiczy rejs z Southampton w Anglii do Nowego Jorku w USA. Według powszechnej opinii, statek był niezatapialny. „Nie potrafię sobie wyobrazić warunków, które mogłyby spowodować zatonięcie tego okrętu” - mówił tuż przed rejsem jego kapitan Edward Smith. Temu przekonaniu sprzyjał klimat epoki: odkrycia naukowe, wielkie wynalazki, poprawa warunków życia sprawiały, że ludzie uwierzyli w nieograniczoną moc nauki i rozumu. A skoro człowiek jest tak potężny, to po co mu Bóg? Pośród setek osób, które budowały liniowiec w dokach Belfastu, byli tacy, którzy na burcie wypisywali bluźnierstwa. Jedno z nich brzmiało: „Sam Chrystus nie zdoła go zatopić”. Podczas malowania statku obrazoburcze napisy pokryto warstwą farby, ale przebiły one przez nią i wciąż były widoczne.

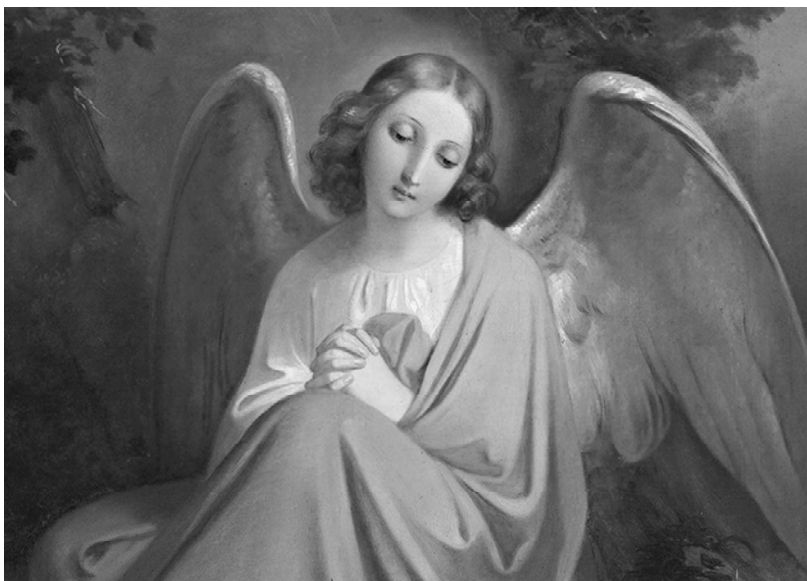
Pewien katolicki oficer z załogi Titanica ujrzawszy je, napisał w liście do rodziców: „Jestem przekonany, że ten statek nigdy nie dopłynie do Ameryki z powodu szokujących bluźnierstw wypisanych na jego kadłubie”. W nocy z 14 na 15 kwietnia Titanic zderzył się z górą lodową. Dopiero po 30 minutach nadano sygnał SOS. Pierwsze szalupy odpływały prawie puste, do końca próbowano udawać, że nic się nie dzieje. Kiedy do nowojorskiego oddziału White Star Line dotarła wieść, iż należący doń transatlantyk jest w niebezpieczeństwie, jego wiceprezes Philip A. S. Franklin rzekł: „Pokładamy absolutne zaufanie w Titanicu. Jesteśmy przekonani, że ten statek jest niezatapialny”. W chwili, gdy wypowiadał te słowa, „niezatapialny” spoczywał już na dnie oceanu. Zginęły 1504 osoby, ocalało jedynie 704.

Wśród pasażerów statku było trzech księży: **Thomas Byles z Anglii, Joseph Peruschitz z Bawarii oraz Józef Montwiłł z Suwalszczyzny.**

Pierwszy płynął do Nowego Jorku na ślub i wesele swojego brata Williama. To dzięki niemu wspólnie odkryli katolicyzm, dokonali konwersji z anglikanizmu, a Thomas został księdzem.

15 kwietnia odprawił w kaplicy na statku Mszę Świętą i wygłosił kazanie o kołach ratunkowych modlitwy i sakramentów, jakie są nam potrzebne podczas życiowych katastrof.

W momencie zderzenia odmawiał na pokładzie brewiarz. Mógł wejść do jednej z szalup ratunkowych, ale odmówił. Uspokajał przerażonych ludzi, odprowadzał do łodzi ratunkowych, a przede wszystkim spowiadał. Gdy statek szedł na dno, a łodzi już nie było, ksiądz Byles modlił się na różańcu z około setką osób i udzielił im absolucji zbiorowej. Utonął razem z ostatnimi pasażerami.



Papież Pius X nazwał go „męczennikiem Kościoła”, a bratu Williamowi przesłał błogosławieństwo dla jego małżeństwa, którego nie zdążył im udzielić ksiądz Thomas.

Ojciec Joseph Peruschitz OSB, niemiecki benedyktyn z opactwa w Scheyern w Bawarii, był nauczycielem muzyki. Miał 41 lat i płynął do USA, by w Minnesocie założyć benedyktyńskie gimnazjum. Towarzyszył księdzu Bylesowi w odprawianiu Mszy. Po zderzeniu statku z górą lodową podobnie jak on dodawał otuchy przerażonym podróżnym. Nie wszedł do łodzi ratunkowej, wołał pomagać duchowo tym, którzy zostali, a wreszcie uklęknął obok księdza Bylesa i z nim i wiernymi odmawiał różaniec.

Dwudziestosiedmioletni ksiądz Józef Montwiłł pochodził z Suwalszczyzny. Po ukończeniu seminarium duchownego w Sejnach został wikariuszem w parafii w Lipsku koło Augustowa. Krótko po wyświęceniu wszedł jednak w konflikt z władzami carskimi, świadcząc katolicką posługę tamtejszym unitom. Po procesie za wysłuchanie spowiedzi i ochrzczenie dziecka ksiądz Montwiłł został przeniesiony do Łubowa. Tam głosił kazania w języku litewskim, za co zakazano mu odprawiania Mszy.

Postanowił uciec do Ameryki, gdzie był już jego brat Piotr. Józef miał objąć parafię w Worcester w stanie Massachusetts. Ramię w ramię z dwoma pozostałymi księżmi do końca spowiadał podróżnych i wspierał ich modlitwą i pocieszeniem. Także odmówił wejścia do szalupy ratunkowej i oddał swoje miejsce innym.

Ostatnim utworem, jaki na Titanicu grała orkiestra, była pieśń „Być bliżej Ciebie, Boże, chcę”.

Katarzyna Jaworska

MATKA BOŻA ZIELNA W CZARNEJ SĘDZISZOWSKIEJ u rodaka ks. Edwarda Brzany

Parafia Czarna Sędziszowska, aktualnie należąca do Diecezji Rzeszowskiej, została ustanowiona na samym początku XVII wieku. Należą do niej jeszcze trzy wioski: Ruda, Cierpisz i Krzywa. Zręby obecnej świątyni powstały w I połowie XIX wieku, pod wezwaniem św. Stanisława biskupa i męczennika. Wspólnocie parafialnej patronuje także Matka Najświętsza w tajemnicy swego Wniebowzięcia. Jej obraz umieszczony został w skromnej bocznej kaplicy świątyni. Kościół na przestrzeni minionych lat był rozbudowywany. Dzięki temu powiększała się jego powierzchnia użytkowa, a całość bryły zyskiwała na splendorze. W wyposażeniu wnętrza zwraca uwagę ciekawie rozbudowany prospekt organowy. Cały instrument w 1926 roku został wykonany przez iwonickich organmistrzów Kandeifrów z ul. Długiej.

Zgodnie z liturgicznym zwyczajem, 15 sierpnia Czarna przeżywała drugi swój odpust ku czci Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej, łącząc tę uroczystość z parafialnymi dożynkami. Mszę św. odprawił i kazanie okolicznościowe wygłosił piszący ten tekst. Na te podniosłe chwile, parafianie z poszczególnych wiosek wykonali wieńce dożynkowe, jako zewnętrzne wyrazy wdzięczności Panu Bogu za tegoroczne zbiory, składane niejako przez pośrednictwo Matki Bożej. Wieńce, prawdziwe prace artystyczne, zawierały w sobie zarówno piękno matki-natury, jak również głębokie myśli teologiczne, a wykonywały je nie tylko poważne parafianki; ale co warte podkreślenia; ton pracy nadawały młode dziewczęta, także studentki różnych uczelni, przeżywające wakacje w rodzinnych miejscowościach. Bardzo efektownie wyglądała otoczka prezentacji wieńców. Wnosili je do świątyni przedstawiciele młodzieży męskiej, w asyście tzw. drużek wieńcowych. Wszystkie komplety osobowe miały jednolite stroje, ale różniły się detalami ubiorów - w odniesieniu do poszczególnych wiosek.

Poważni gospodarze zadbali o odpowiedni transport wieńców do kościoła. Byli tam paradnie ubrani jeźdźcy na koniach, była zabytkowa bryka, a także przystrojone rolnicze pojazdy mechaniczne. Spora gromada dzieci i młodzieży otaczała korowody wieńcowe w strojach krakowskich.

Ten powyższy opis części odpustowej pragnie zwrócić uwagę, iż nie wszędzie zagubiono piękne tradycje ko-



ścielne, świadczące równocześnie o wspólnotowej jedności; nie wszędzie parafianie w podobnych okolicznościach zachowują się jak niemi świadkowie ważnych wydarzeń kościelnych. Nie ulega wątpliwości, że ten stan rzeczy usilnie podtrzymuje duszpasterska postawa aktualnego proboszcza Czarnej Sędziszowskiej, naszego rodaka ks. Brzany.

Ks. Edward, piąty syn Andrzeja i Zofii, urodził się w 1961 roku. Dom rodzinny znajduje się przy ul. Długiej, w bliskiej odległości od granicy z parafią zdrojową. Z tego względu podstawówkę kończył w szkole na Ispaku, będąc związany z iwonicką parafią św. Iwona. Po maturze w krośnieńskim „Koperniku” wstąpił do Seminarium Duchownego w Przemyśle, stając się (decydowa-

ło położenie domu rodzinnego) klerykiem parafii Wszystkich Świętych. Po święceniach kapłańskich w 1986 roku był wikariuszem w Żołyni, Rzeszowie (parafia św. Michała), Tyoczynie, Jaśle (parafia św. Stanisława) i Kamieniu.

W 2003 roku zostaje proboszczem Czarnej Sędziszowskiej, parafii liczącej ponad 3 tysiące wiernych. W ciągu minionych 14 lat wraz z parafianami rozbudował kościół, dodając boczne nawy i obszerny przedsionek. Zmodernizowany został chór oraz wystrój wnętrza. Świątynia posiada urządzenia grzewcze, klimatyz-



zacje oraz światła awaryjne. W bieżącym roku zostało zagospodarowane obejście kościelne, zyskując wyłożony kostką brukową, blisko hektarowy parking. Wzorowo utrzymywany jest bardzo duży cmentarz parafialny. Równocześnie podejmowane były remonty plebanii, wikarówki oraz pozostałych zabudowań plebańskich. Dzięki temu parafia posiada bogate zaplecze lokalowe, ułatwiające prowadzenie duszpasterstwa stanowego, zwłaszcza młodzieżowego i dziecięcego.

W parafialnej świątyni doznaje czci bł. ks. Roman Sitko, miejscowy rodak, rektor Seminarium Duchownego w Tarnowie, zamęczony w niemieckim obozie koncentracyjnym. Ks. Edward wprowadził środowe nabożeństwo modlitewne, na którym wypraszane jest wstawiennictwo kapłana-męczennika. Warto również wspomnieć, że nasz rodak przez 13 lat „dochowywał” wręcz wzorcowo swojego poprzednika, starszego kapłana. Nawet okolicznościowy obserwator

bez trudu zauważy, że ks. Brzana doceniany jest przez swoich parafian, a także i ze strony kościelnej władzy; stąd odznaczenie EC oraz kolejna kadencja wicedziekana Dekanatu Sędziszów. W minionym roku 2016 ks. Edward obchodził 30-tą rocznicę swoich święceń.

Wypada mu życzyć kolejnych, a także okrągłych kapłańskich jubileuszy, dożywanych na chwałę Bożą i na duszpasterski pożytek wiernych.

Ks. Zbigniew Głowacki

Matka Najświętsza w tajemnicy swego Wniebowzięcia



UWAGI O ŚWIECIE.

Z odczuciem duchowej radości powinniśmy obchodzić pamiątkę wzięcia duszy i ciała Matki Bożej do nieba. To dlatego uroczystość tę nazywamy Wniebowzięciem N.M.P. Pierwotna liturgia używała nazwy - Zaśnięcie N.M.P. Zwykło się też mówić - Święto Matki Bożej Zielnej, bo do naszych świątyń przynosimy rozmaite rośliny i owoce do poświęcenia, przybrane sierpniowymi kwiatami. W ten sposób nawiązujemy do owych ziół i kwiatów, jakie znaleziono w grobie Maryi. Na naszej ojczystej ziemi, w tym czasie dobiegają końca prace żniwne, dlatego w tzw. zielach i wieńcach dożynkowych znajdują się kłosa zbóż oraz leczniczych ziół. Są one symbolem najbardziej dojrzałego owocu w historii zbawienia, jakim jest Matka Najświętsza. Symbolizują również podejmowane przez nas dobre uczynki, które pomogą i nam osiągnąć niebo. Mimo tego, iż to święto jest wspomnieniem końca ziemskiego życia Matki Bożej oraz Jej pogrzebu; to jednak pośród wszystkich świąt maryjnych w ciągu roku liturgicznego – jest ono najbardziej radosne, kolorowe i pachnące.

Tradycja o Wniebowzięciu N.M.P.

Przyjmuje się, że Maryja żyła w Jerozolimie pod opieką św. Jana apostoła, aż do czasu I Soboru Jerozolimskiego, tzn. do około 50 roku po n. Pana Jezusa. Liczyłaby wówczas około 70 lat. Zapewne musiała w tych

ostatnich dniach swego ziemskiego życia być przeniknięta tęsknotą za niebem. Jak utrzymuje bardzo stara tradycja, apostołowie, prowadzeni Duchem Bożym, mieli się zejść z krajów misyjnych do Jerozolimy, by asystować Maryi w Jej ostatnich chwilach ziemskiego bytowania.

W momencie Jej zaśnięcia mieli widzieć aniołów i słyszeć ich radosne śpiewy. W tej duchowej podniosłej atmosferze, Jej przeczyste ciało zostało złożone w grobowcu w Ogrodzie Oliwnym. Przez kolejne trzy dni utrzymywała się niezwykła duchowa atmosfera. Po upływie tego czasu zjawił się nieobecny dotąd apostoł Tomasz, który pragnął zobaczyć złożone w grobie ciało Maryi. Otwarto grób, lecz ciała Matki Najświętszej nie znaleziono; a puste miejsce po nim wydawało niewypowiedzianą, przyjemną woń. Obecni zrozumieli, że Ten, któremu spodobało się przyjąć ludzkie ciało z Matki Dziewicy Maryi, zachował Jej niepokalane ciało w stanie uwielbionym i wraz z duszą zabrał je do nieba. Potwierdzenie tej wymownej tradycji zawiera się w starych malowidłach – obrazach; dla nas, pochodzących z właściwego Podkarpacia (okolice Brzozowa, Sanoka, Krosna, Iwonicza), najbardziej znany i bliski, to łaskami słynący obraz Matki Bożej Starowiejskiej. Duchowa obecność Matki Bożej w Starej Wsi k/ Brzozowa sprawiła, iż to sanktuarium maryjne stało się swoistą „Jasną Górą” dla tej ziemi i jej mieszkańców.

GŁOS KOŚCIOŁA

Kościół święty od najdawniejszych czasów wierzył w ten wyjątkowy przywilej Maryi. To nabożne przekonanie wiernych długich stuleci i pokoleń doczekało się już w naszych czasach uroczystego, dogmatycznego orzeczenia Kościoła, gdy w 1950 roku, w Uroczystość Wszystkich Świętych, papież Pius XII ogłosił w Rzymie, w obecności ogromnej rzeszy wiernych, dogmat, czyli prawdę naszej wiary o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny. Ojciec św. podkreślił, że bezpośrednim powodem Wniebowzięcia N.M.P. to Jej wolność od grzechu pierwotnego oraz dziewicze Boże Macierzyństwo. Odtąd do pięknej Litanii loretańskiej wszedł tytuł – „Królowo Wniebowzięta.”

TEOLOGICZNY SENS WNEBOWZIĘCIA N.M.P.

Zastanówmy się nad tym, co nowego w nasze życie wnosi tajemnica wniebowzięcia Maryi; czego nas naucza, co nam obiecuje? Przede wszystkim zwiastuje każdemu z nas wielką, szczęśliwą przyszłość; zwłaszcza chorym i cierpiącym, stojącym nad grobami najbliższych, świadomym bliskiej śmierci - że kresem wszystkiego nie jest beznadziejny koniec i przemijanie; ale zmartwychwstanie i życie wieczne w niebie. To samo odnosi się i do młodych, silnych i zdrowych, rozpędzonych na światowych drogach ziemskiego życia. Te drogi też będą miały swój kres.

MATKA BOŻA WNEBOWZIĘTA „ZNAKIEM”.

A czymże jest dla nas osoba Maryi w Jej tajemnicy wniebowzięcia? – Odpowiedź na to pytanie podsuwa nam św. Jan apostoł w czytaniu mszalnym: „Jest wielkim znakiem na niebie.” Istotą każdego znaku jest wskazywanie drogi, szukanie wyjścia z trudnej sytuacji i ułatwienie osiągnięcia obranego celu. Maryja jako ZNAK wskazuje nam jeden cel – niebo. Wskazuje też środki do osiągnięcia tego nieba - poucza nas, iż nasze ziemskie chrześcijańskie życie ma być służeniem Panu Bogu w naszych bliźnich (Ain Karin - nawiedzenie św. Elżbiety); „Uczyńcie co wam mówi Syn” (Kana Galilejska); módlcie się - odmawiajcie Różaniec - pokutujcie za grzechy własne i całego świata (Lourdes, Fatima, La Salette).

Odbierając dzisiaj Matkę Bożą Wniebowziętą jako wielki ZNAK na dalsze nasze życie, prosimy Ją;

W Twoje święto, uproś nam Matko Najświętsza, abyśmy choć trochę tak wierzyli w Jezusa, choć trochę tak Mu ufali, choć trochę tak Go kochali jak Ty! Uproś nam u Pana, abyśmy w duszach naszych choć trochę byli tak spokojni, choć trochę tak szczęśliwi – jak Ty! Amen.

Ks. Zbigniew Głowacki



RÓŻANIEC DO GRANIC

„Nie ma w życiu problemu, którego nie można rozwiązać za pomocą różańca”.

Siostra Łucja z Fatimy

„Różaniec do granic” to modlitwa różańcowa dookoła Polski. Została zaplanowana w pierwszą sobotę miesiąca tj. 7 października 2017 r. (Święto Matki Bożej Różańcowej), w ramach obchodów 100. rocznicy Objawień Fatimskich, w przededniu 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Tego dnia wierni naszej Ojczyzny udadzą się na pielgrzymie szlaki wzdłuż granic Polski i otoczą nasz kraj swoją obecnością i modlitwą. Różaniec jest potężną bronią w walce ze złem, tak silną, że nieraz potrafił zmienić bieg historii, a tysiące świadectw i udokumentowanych cudów dowodzi, jego niezwykłej skuteczności.

Maryja jest Królową Polski, przez całe pokolenia opiekuje się nami, w krytycznych momentach historii zawsze była przy nas, a my przy Niej. Jako ratunek dla świata, Matka Boża wskazuje na modlitwę różańcową podczas każdego niemal objawienia. Dlatego wierzymy, że jeśli różaniec

zostanie odmówiony przez około milion Polaków na granicach kraju, to może nie tylko zmienić bieg zdarzeń, ale otworzyć serca naszych rodaków na działanie Łaski Bożej. Potężna modlitwa różańcowa może wpłynąć na losy Polski, Europy, a nawet i całego świata. Wobec rosnącego napięcia, coraz liczniejszych zagrożeń, przed którymi staje Europa, chcemy modlić się o nawrócenie do Boga, który jest źródłem i gwarantem pokoju i bezpieczeństwa. Bardzo pragniemy wyjść ze światłem do całego świata.

Archidiecezja Przemyska włącza się w tę ogólnopolską akcję modlitewną. W narodowej modlitwie wezmą udział wierni kochający Ojczyznę ze wszystkich parafii.

W naszej archidiecezji zostało ustanowionych 26 tzw. kościołów stacyjnych, w których odbywać się będzie to wydarzenie wiary. Do każdego z nich został przyporządkowany odpowiedni dekanat i parafie oraz poszczególne duszpasterstwa specjalne. Dla naszego dekanatu rymanowskiego, w tym parafii Iwonicz, został wy-

znaczony kościół stacyjny w Jaślikach. Tego dnia udamy się na granicę Polski i będziemy modlić się na różańcu. Przez tę szczególną modlitwę różańcową, chcemy okazać wierność i posłuszeństwo Maryi, która niestrudzenie wzywa nas do odmawiania różańca. Chcemy też przeproszać i wynagradzać, za wszelkie bluźnierstwa, zniewagi przeciw Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny oraz błagać przez wstawiennictwo Matki Bożej o ratunek dla Polski i świata.

Z parafii Iwonicz planowana jest pielgrzymka autokarowa do Sanktuarium w Jaślikach. Program pielgrzymki i nabożeństwa w kościele stacyjnym w Jaślikach zostanie podany w późniejszym terminie. Możemy udać się tam także indywidualnie. Zachęcamy też wiernych pozostających w miejscu zamieszkania do modlitwy różańcowej w swoich domach, przy kapliczkach lub w świątyni. Otoczymy modlitwą naszą Ojczyznę powierzając się Niepokalanemu Sercu Maryi.

Ks. Kazimierz Giera

KOLEJNY PRZYZYNEK DO HISTORII IWONICKIEGO KOŚCIOŁA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

W 2015 r. ukazała się albumowa pozycja historyka sztuki Piotra Łopatkiewicza: „Drewniany kościół w Haczowie – Pomnik Światowego Dziedzictwa Kultury”. W bogato udokumentowanym opracowaniu znalazły się odniesienia do iwonickiej świątyni. W ich treściach zawarte zostały ciekawe, nowe lub pogłębione informacje nakładające się na dzieje naszego kościoła.

1. Ogólnie przyjmuje się, że kościół iwonicki został zbudowany w 1464 r. (swoista metryka - gotycki napis na belce-tęczy). Według ustaleń historyków, haczowska świątynia miała powstać kilka lat wcześniej (1459). Między nimi, według przeprowadzonych badań, zachodzi daleko idąca analogia (konstrukcja, układ wnętrza i elementy zdobnicze oraz podobna wielkość bryły). Bardzo wymowny jest pewien szczegół w konstrukcji połączenia ścian ze stropem obu świątyń, zwany medalionem zwornikowym, identycznie wykonany przez jedną „rękę”. Wielkość brył, jak na tamte czasy, potwierdzają odpowiednie wymiary. Iwonicz, przed gruntowną przebudową i rozbudową w 1880 roku: prezbiterium dł. – 1360 x szer. – 850 cm; nawa: dł. – 1310 x szer. – 1200 cm. Haczów, prezbiterium: dł. – 1200 x szer. – 860 cm; nawa: dł. -1318 x szer. – 1240 cm. Powierzchnia użytkowa pierwszej świątyni wynosiła 272, 3; haczowskiej 266, 6 m kw. Różnica jest niewielka, zaledwie 5,7 m kw. , na korzyść kościoła Wszystkich Świętych.

2. Od końca XIX wieku tradycja (nie mająca jednak żadnego oparcia źródłowego) wiąże fundację drewnianego kościoła w Iwonicy z królem Kazimierzem Jagiellończykiem (1447-1492). Gdyby ta hipoteza została kiedyś źródłowo potwierdzona, to być może i dzisiejsza haczowska „perełka” zawdzięczałaby swoje istnienie fundacji tegoż samego władcy. Obie zaś świątynie mogły być zrealizowane przez ten sam (może królewski ?) warsztat ciesielski. Nie ulega wątpliwości, że Haczów i Iwonicz posiadały największe świątynie drewniano-zrębowe, wzniesione na ziemiach polskich w XV wieku, w systemie więźbowo-zaskrzyniowym.

Warto zauważyć, że historycy, przychylający się do fundacji królewskiej, nie biorą pod uwagę równie hipotecznej założenia ks. dra Jana Rąba, historyka i pierwszego proboszcza parafii Iwonicy Zdroju. W swoich dociekaniach twierdził, że fundatorami świątyni był ród Otosławskich - Iwanieckich (Boczko, Benesz lub syn Benesza Marcisz), ten sam, który wiąże się z drugą wzmianką o Iwonicy z 1427 roku. Rodzina ta mogła

pochodzić z Moraw i zdecydować o wyborze tytułu kościoła. W Czechach i na Morawach kult Wszystkich Świętych był wówczas powszechnie rozwinięty.

3. Kościół Wszystkich Świętych został konsekrowany przez biskupa Mikołaja Błażejowskiego (1452-1474) w 1464 roku (wspomniany napis), natomiast przypuszcza się, że konsekracja w Haczowie została dokonana między 1472 a 1494 rokiem. Konsekratorem mógł być wspomniany biskup Błażejowski, albo jego następca, biskup Andrzej z Oporowa (1475-1482). W tym miejscu rodzi się pytanie; dlaczego ta druga tak późno? A może jednak w Iwonicy wcześniej postawiono świątynię? Ewentualnym wytłumaczeniem tej sytuacji byłoby dłuższe przygotowanie kościoła do konsekracji, wymagające większego nakładu pracy. Mogłyby to potwierdzać „odczytane” fragmenty haczowskiej bogatej polichromii.

4. Na tle porównań kościoła haczowskiego z iwonickim trzeba pamiętać, iż ten drugi na skutek wielokrotnych przekształceń (budowa murowanej zakrystii w 1634 roku, dobudowanie trzech kaplic, przedłużenie nawy i dostawienie wieży w 1880 roku) utracił znaczną część swojego pierwotnego kształtu. Jednak w wyniku tych działań zyskał – 41 m, szerokość prezbiterium – 8 m, nawy 11 m, wysokość nawy – 8,5 m, wysokość wieży – 30 m. Nawa przedłużona jest przedsiönkiem o wymiarach 11 x 7 m, poszerzona dwoma bocznymi kaplicami o wymiarach 7 x 6 m. Do prezbiterium przylega murowana zakrystia z pięterkiem-skarbczykiem o wymiarach 6 x 6 m; a po jej przeciwległej stronie trzecia kaplica boczna o wymiarach 9 x 5 m. Bez wliczania dwóch chórów organowych (głównego i w bocznej kaplicy), łoża kolatorskiej przy prezbiterium i murowanej zakrystii, powierzchnia użytkowa kościoła liczy około 500 m kw.

Chociaż drewniany, ale wyjątkowo obszerny, iwonicki kościół Wszystkich Świętych pomyślnie służy niemałej wspólnocie parafialnej. Po ukończeniu kosztownego uporządkowania i upiększenia otoczenia, jego niezwykła bryła będzie się prezentować jeszcze bardziej okazale.

Ks. Zbigniew Głowacki

WAŻNY APEL !

Pracownicy Zakładu Gospodarki Komunalnej w Iwonicy Zdroju zwracają się z prośbą do wszystkich mieszkańców o niewrzucanie do studzienek kanalizacyjnych odpadów z sadów i innych rzeczy, gdyż grozi to awarią przepompowni ścieków (szczególnie trzech - P2, P4, P8), co w konsekwencji powoduje wylanie nieczystości na sąsiadujące działki i skażenie środowiska. Wystarczy, że właściciele tych działek poprzez sąsiedztwo z przepompownią są skazani na nieczyste powietrze. Ponadto usuwanie takich awarii wiąże się z niebezpieczną pracą, a przecież niepotrzebną, bo mamy w Gminie zorganizowane zabezpieczenie sposobu odbioru odpadów.

Na podstawie rozmowy z P. Bogdanem Górskim

Drugim takim wstydlwym problemem jest tradycja wyrzucania śmieci w okolice rzeki Iwonki. Na brzegach (własność zarządu melioracji) gromadzą się wysypiska różnorodnych odpadów, co jest niedopuszczalne w opinii ochrony środowiska, a ponadto źle świadczy o mieszkańcach. Niedawna wizyta przy kościele Krośnieńskiego Inspektoratu Podkarpackiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych w Rzeszowie (P. Anna Twardy) poleciła upublicznienie tego problemu poprzez edukacyjny apel do mieszkańców.

ZJ.

XII Podkarpacki Festiwal Rekreacji i Zabawy „Pożegnanie lata”

- to kolejna piękna i wartościowa impreza zorganizowana 30 sierpnia br. w kompleksie ogrodowo-rekreacyjnym Konwentu Bonifratrów w Iwoniczu.

Rozpoczęto tradycyjnie Mszą świętą, którą celebrował niebывały gość – Jego Ekscelencja abp senior Józef Michalik. Po Mszy św. głos zabrał Burmistrz Gminy P. Witold Kocaj, który podkreślił, że taka uroczystość należy nie tylko do podopiecznych, którzy mają swoje święto w Światowy Dzień Chorego, ale dedykowana jest i tym, którzy na co dzień wytrwale angażują się w pracę z ludźmi potrzebującymi pomocy i wsparcia.

Jak co roku organ i sołtysjeszczepopnizatorzy zapewnił małym i dużym gościom moc atrakcji takich jak konkursy, dmuchańce ze zjeżdżalnią, wystawy prac, gry i zabawy sportowo-rekreacyjne, w tym jazdę konno, strzelanie, pokazy straży pożarnej, koncerty i tańce. Bogate zaplecze aprowizacyjne pozwoliło imprezowiczom dostrwać do późnych godzin, kiedy imprezę zakończył wieczorny widowiskowy pokaz sztucznych ogni.

Festiwal miał strategicznego sprzymierzeńca w postaci pięknej letniej aury, co przełożyło się na znakomitą frekwencję. Także wolny wstęp dla wszystkich chętnych, bezpłatny dostęp do atrakcji a nawet ogłoszane zaproszenia kierowane do wszystkich mieszkańców



jak "otwarte drzwi" zachęciły do przyjsia. Szczere uśmiechy wszystkich obecnych były najlepszą oceną wystawioną organizatorom.

Gorąco dziękujemy Konwentowi Bonifratrów w Iwoniczu, wszystkim zatrudnionym i zaangażowanym w obsłudze "Pożegnania lata" za trud włożony w perfekcyjne przygotowanie corocznego wydarzenia, które realizuje szczytny cel integracji osób niepełnosprawnych, starszych i chorych z iwonicką społecznością.

Na podstawie informacji ze str. internetowej.



NASZA WSPÓLNOTA

ZESPÓŁ REDAKCYJNY : ks. Kazimierz Giera - proboszcz (tel. 13 43 506 25)

ks. Zbigniew Głowacki, Zofia Jakubowicz, Krystyna Gazda, Maria Szajna, Leszek Krukar, Małgorzata Jakubowicz, Grzegorz Nieradka

Skład komputerowy: Jolanta Zuzak

Druk: Chemigrafia Michał Łuczaj Krosno (tel 13 43 254 15)

e-mail: nasza.wspolnota@interia.pl

www.parafiaiwonicz.pl

OCALMY OD ZAPOMNIENIA

Pod takim tytułem zamierzamy umieszczać biografie ludzi zasłużonych dla Iwonicza - opracowane w ramach trwających prac przy tworzeniu interaktywnego planu starego cmentarza.

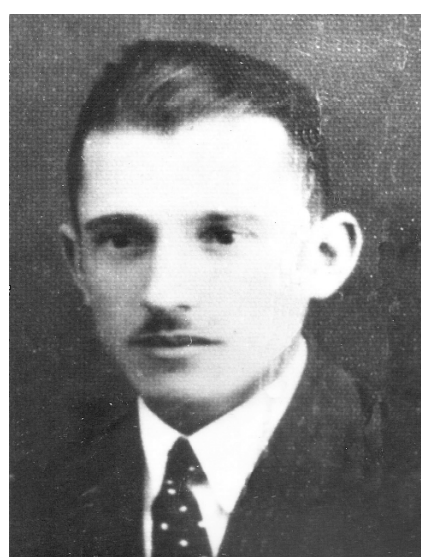
W poprzednim numerze "Naszej Wspólnoty" na str.24- 25 P. Marek Bliżycki pisze o bardzo ważnym przedsięwzięciu realizowanym przez Iwonickie Stowarzyszenie "Ocalić od zapomnienia". Ma powstać interaktywny plan starego cmentarza, który odkryje i pokaże groby ludzi zasłużonych dla Iwonicza z opisem ich zasług. Początkowo ustalono listę na około 40 -tu, z czego młodzież wybrała w konkursie 32 osoby. Lista nie jest kompletna, pomija wielu zasłużonych, ale będzie cały czas otwarta i możliwa do uzupełnienia przy współpracy z mieszkańcami. Zarząd oczekuje na wszelkie uwagi i uzupełnienia życiorysów. Lista osób znajduje się na stronie www.ocaliwonicz.pl przy artykule "Zaproszenie do uzupełniania listy."

Kontakt osobisty lub pocztą: ocaliwonicz@op.pl

Rozpoczynając wspomniany cykl, umieszczamy notkę biograficzną dwu postaci z okresu II wojny światowej.



BISKUP FRANCISZEK (1910 - 1942)



Pierwszy organizator Związku Akcji Zbrojnej w Iwoniczu. Zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu / KL Auschwitz/ 21.09.1942r., dokąd został przywieziony w dniu 15.06.1942 r. transportem z Krakowa. W obozie oznaczony jako więzień numerem 39462.

Zecer w drukarni Zakładu O.O. Michalitów w Miejsu Piastowym, wprowadzony do organizacji przez ks. Jana Góreckiego i por. Stanisława Pieńkowskiego. Píše o nim Kazimierz Nycz w: Rzeczpospolita Iwonicza - wspomnienia z tamtych dni, Jasło - Iwonicz 2006 r., s.180 (na podstawie wspomnień Władysława Niziołka): Niedługo po zakończeniu działań wojennych we wrześniu 1939 r. młodzież męska zaczęła myśleć o przeciwstawieniu się okupantowi. Pierwszymi konspiratorami byli członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, głównie przedwojenni podoficerowie Wojska

Polskiego, a mianowicie: Władysław Jakubowicz, Stanisław Boczar, Paweł Rygiel, Władysław Kandefer i Franciszek Biskup. Dwaj ostatni pracując jako zecerzy w Zakładzie OO. Michalitów w Miejsu Piastowym, zakonspirowani byli przez ks. Jana Góreckiego i por. Stanisława Pieńkowskiego.

Pierwszym organizatorem Związku Walki Zbrojnej w Iwoniczu Wsi był Franciszek Biskup, który założył tu placówkę już w 1940 r. Po upływie około roku czasu nastąpiła dekonspiracja tej organizacji, a w maju 1941 r. F. Biskup został aresztowany przez Gestapo.

Ponieważ nasze domy sąsiadowały ze sobą, widzieliśmy jak w godzinach rannych przyjechało Gestapo samochodem terenowym, z którego wyszło kilku gestapowców. Obstawili dom około godziny 5 rano, zarówno od strony łąk jak i od strony szosy. Weszli do domu i po chwili wypro-

wadzili Franciszka Biskupa do samochodu. Po kilku tygodniach przywieźli go do Iwonicza, gdzie wskazał ukryte maszyny drukarskie, na których drukowane było konspiracyjne czasopismo „Reduta”. Maszyny te ukryte były w nowym budynku jego szwagra Stanisława Telesza.

Franciszek Biskup przewieziony został do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie po licznych torturach zmarł. Ale na tym nie koniec represji. We wrześniu 1941 r. aresztowany zostaje drugi konspirator kpr. Władysław Kandefer. Po morderczym śledztwie i on trafia do Oświęcimia. Jednakże dane mu było przeżyć trzyletni pobyt w obozie i po wyzwoleniu wrócił do Iwonicza. Aresztowanie obydwu najaktywniejszych działaczy ZWZ spowodowało, że organizacja ta na pewien czas zawiesiła swoją działalność.

Do 14.02.1942 r. w Iwoniczu dzia-

łały dwie niezależne placówki ZWZ. Po tej dacie, tj. po przekształceniu ZWZ w AK, nastąpiło połączenie placówki wiejskiej ze Zdrojową w jedną znacznie większą organizację. Iwonicza placówka podlegała pod Podobwód Krosno Południe, w skład tego Podobwodu wchodziły jeszcze placówki w Rymanowie, Miejsu Piastowym, Chorkówce oraz Dukli. Komendantem całego Obwodu Krosno był pochodzący z Klimkówki por. Henryk Puchalski ps. „Ryś”.

Wspomnienia pana Andrzeja Biskupa o swoim ojcu Franciszku.

„Po wybuchu II wojny światowej we wrześniu 1939 r. mężczyźni, mocą ustawy, zostali powoływani do obrony ojczyzny czyli mobilizacji. Mój tato, Franciszek Biskup przed mobilizacją pracował w Miejsu Piastowym (jako zecer) u księży Michalitów, dlatego został przydzielony do służby łączności w Armii Krajowej, jako łącznik i korespondent, aby przekazywać wiadomości o ruchach wojsk niemieckich. Używał do tego radiostację przekazaną mu przez Armię Krajową. Posługiwał się nią po zakończeniu pracy w drukarni. Ze względu na konspirację, praca ta była po kryjomu.

Dnia 15 sierpnia 1940 r. Dowództwo Obszaru nr IV mianowało ojca, plutonowego Franciszka Biskupa, sierżantem rezerwy. Po konspiracji i po zdradzie przez jakiegoś człowieka, nastąpiły aresztowania przez gestapo. W grudniowy dzień 1940 r. gestapo otoczyło mój rodzinny dom, w którym byłem z rodzicami. Miałem



Franciszek Biskup z żoną Anielą Józefą (używała drugiego imienia)

ok. 3 lat. Do domu weszło dwóch gestapowców i aresztowali mego ojca, mówiąc mamie, że biorą go tylko na przesłuchanie do Jasła. Mama kilkakrotnie widywała się z ojcem w więzieniu, mimo tego, że była w ciąży. Po pewnym czasie tato, pod eskortą żołnierzy gestapo przyjechał do Iwonicza, by przekazać im ukrytą radiostację i maszynę do pisania. Niemcy obiecali, że jak to zrobi, nie będą dręczyć mojej rodziny.

Tato, jadąc w tym konwoju żołnierzy, przez szybę samochodu zobaczył swoją córkę Aline, która urodziła się tuż po jego aresztowaniu. Mama o przyjeździe taty do Iwonicza dowiedziała się od życzliwego strażnika niemieckiego. Po tym zdarzeniu mama już więcej nie mogła zobaczyć się ze swoim mężem, moim tatą.

Po pewnym czasie został on prze-

wieziony z więzienia w Jasle do Tarnowa, a potem w dniu 15 czerwca 1942 r. transportem z Krakowa przewieziono go do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Był więziony w dwóch budynkach: blok nr 23/3 i blok nr 11, czyli blok śmierci, gdzie byli więzieni inni więźniowie, m.in. o. Maksymilian Kolbe. Z tego co pamiętam z opowiadań mojej mamy, tato był przesłuchiwany ponad 30 razy. Jeszcze przed przewiezieniem taty z Jasła do Tarnowa, moja mama dostała od służby więziennej wszystkie osobiste rzeczy po tacie. Tato komunikował się z mamą zaszywając w kołnierzykach koszul listy.

Mój ojciec został rozstrzelany 21 września 1942 r., razem ze współwięźniami, pod ścianą śmierci bloku 11 w Oświęcimiu. Po wielu latach spotkałem się w Krośnie z p. Łęckim, który opowiedział mi dokładne świadectwo rozstrzelania mego taty. Mama dostała dokumenty z Oświęcimia z numerem więźnia 39462 i dokładną datą rozstrzelania: 21 wrzesień 1942 r.

Mój tato pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Armii Krajowej i Odznaczeniem Londyńskim”.

Na podstawie książki

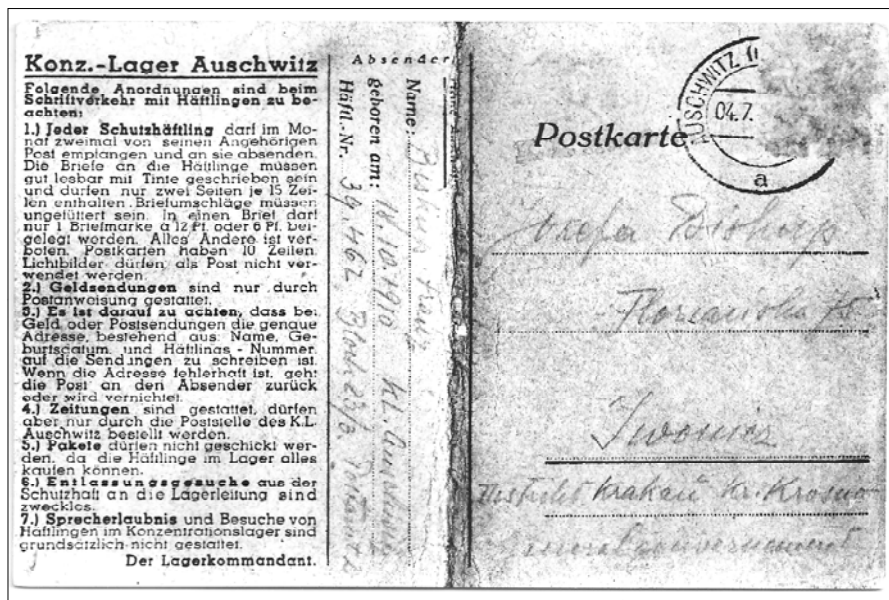
Kazimierza Nycza:

„Rzeczpospolita Iwonicza wspomnienia z tamtych dni”,

Krośnieńska Oficyna Wydawnicza,

Jasło - Krosno 2006r.

i relacji syna Andrzeja.



STANISŁAW FRYDRYCH (1898- 1944)

komendant Batalionów Chłopskich w Iwoniczu

Stanisław Frydrych, syn Rocha i Antoniny Dubieńskiej urodzony 25.04.1898r. w Klimkówce, zmarł 30.07.1944 w Iwoniczu. Ożeniony z Antoniną Kenar. Sierżant pułku Ułanów w Kaliszu, dowódca plutonu B.Ch. w Iwoniczu, komendant Gminnego B.Ch. ps. "Kanonier", "Żbik". Jego zastępcami byli: plutonowy Józef Stanisław ps. "Śmiały" z Lubatowej i Wilhelm Stanisław ps. "Pogoda". Placówkę BCH tworzył z członkami Stronnictwa Ludowego. Byli to: Józef Kiela ps. "Lipa", Józef Nycz ps. "Rakieta", Władysław Kielar ps. "Góra", Stanisław Kinel ps. "Znicz", Józef Grzegorzycz ps. "Wysoki", Jan Rajchel ps. "Jasiu" i inni.

Organizacyjnie placówkę B.Ch. w gminie Iwonicz stanowiła kompania licząca 142 żołnierzy utworzona z dwu plutonów i dwóch samodzielnych drużyn. Pluton pierwszy w Iwoniczu, w skład którego wchodziło 60 żołnierzy podzielony został na trzy drużyny 20-to osobowe, którymi dowodził sierżant Stanisław Frydrych ps. "Kanonier". (str. 275)

Uczestniczył w licznych akcjach bojowych np. w ramach akcji "Burza" wspólnie z żołnierzami AK pod jednym dowództwem. Píše o tym Kazimierz Nycz w: Szlakiem iwonicznych partyzantów 1939-1945, Iwonicz- Jasło 2000 r., s. 278.

W licznych akcjach bojowych prowadzonych w 1944 r. w ramach akcji "Burza" wspólnie z żołnierzami AK na terenie gminy Iwonicz walczyli również pod jednym dowództwem żołnierze Batalionów Chłopskich. I tak z Iwonicza w akcjach tych uczestniczyli Stanisław Frydrych, Józef Penar, Stanisław i Władysław Kinelowie, Józef Józefowicz, Paweł Rygiel i inni.

Był wykładowcą na kursach dla oddziałów bojowo-dywersyjnych - s.276 (jak wyżej).

Zginął przez przypadek na szosie przy ul. Floriańskiej 30 lipca 1944r. Była to pamiętna niedziela, kiedy od godzin rannych ewakuował się na Słowację batalion SS-Galizien, stacjonujący w obiektach dworskich hr. Załuskich, w Zakładzie Opiekuńczym O.O. Bonifratrów i w Klasztorze sióstr Felicjanek. Ukraińcy zostawili w zajmowanych obiektach sporo wyposażenia wojskowego. Znaczną część broni i amunicji zatopili wcześniej w przydworskim stawie. Po wyjeździe batalionu wypuszczono do rzeki wodę ze stawu i wydobywano skrzynie z bronią. [...]

Całość ubezpieczali uzbrojeni w karabiny nauczycielka Maria Filipowiczowa i dowódca B. Ch. w Iwoniczu Stanisław Frydrych. Ten wieczorem wrócił z karabinem w okolice Zakładu O.O. Bonifratrów i za kilka godzin już nie żył [według : Kazimierz Nycz: Szlakiem iwonicznych partyzantów 1939-1945, s.104-105.

Tamże na s.107- 108 czytamy wspomnienia Feliksa Turowskiego:[...] szosą od "krzyżówek " w kierunku sklepu "na dole" szedł z karabinem mieszkaniec Iwonicza, żołnierz B.Ch. Stanisław Frydrych. W tym zamieszaniu nie wiadomo, czy oddał do Niemców strzał, czy też nie, w każdym razie zaraz po zauważeniu go przez Wehrmachtowców został zastrzelony. Nie posiadał przy

sobie żadnych dokumentów, a pobliscy mieszkańcy powiedzieli Niemcom, że był to partyzant sowiecki, w co wydaje się, uwierzyli. Następnie od grupy aresztowanych mężczyzn odłączył się mieszkaniec Iwonicza Józef Penar, również członek B.Ch. Uciekając schronił się w piwnicy pobliskiego budynku. Niestety, zauważył to jeden z Niemców i natychmiast wrzucił do piwnicy odbezpieczony granat, który eksplodował. Józef Penar zginął na miejscu.

Na podstawie:

Kazimierz Nycz:

Szlakiem iwonicznych partyzantów,

Krosno - Jasło 2000r.

Kazimierz Nycz:

Rzeczpospolita Iwoniczka wspomnienia

z tamtych dni, Jasło- Iwonicz 2006r.

Iwonicz Zdrój Rocznik 2006 tom 8, str.33

Wywiad z najmłodszą córką Stanisława Frydrycha P. Janiną Kryś, zamieszkałą w Iwoniczu, ul. Zadwór.

opracowała Zofia Jakubowicz



Z ŻYCIA SZKOŁY PODSTAWOWEJ im. ks. ANTONIEGO PODGÓRSKIEGO w IWONICZU

W poniedziałek, 4 września, rozpoczął się nowy rok szkolny 2017/2018. Zainaugurowaliśmy go Mszą świętą w kościele, po której odbyła się krótka akademii w szkole. Uczniowie klas piątych przywitali Dyrekcję Szkoły, Księża, Nauczycieli i Pracowników administracji i obsługi, Rodziców oraz brać uczniowską - począwszy od najmłodszych aż po gimnazjalistów. W części oficjalnej, w obecności pocztu sztandarowego, odśpiewano hymny: państwowy i szkoły oraz zaakcentowano 78. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Minutą ciszy oddaliśmy cześć poległym, a Ania i Rafał przejmującym wierszem prosili o pamięć dla bohaterów oraz sprowokowali do myślenia, jak postępować, byśmy byli godni ich ofiary.

Następnie głos zabrała Pani Dyrektor Małgorzata Jakubowicz, która przypomniała, że rozpoczynający

się rok szkolny zapowiada się ciekawie i pracownicy z uwagi na nowe wyzwania związane z realizacją założeń reformy w ramach nowej struktury szkolnej. Szkoła bowiem z dniem 1 września stała się ośmioletnią Szkołą Podstawową z Oddziałami Gimnazjalnymi. Pani Dyrektor podkreśliła, że nasza autonomiczna szkoła jest otwarta na każdego ucznia i gotowa do rozwijania jego potencjału oraz wspierania w rozwoju ku pełnej dojrzałości. Pani Dyrektor podziękowała też za współpracę Pani Marii Zygmunt – dotychczasowej wicedyrektor – i poinformowała, że od tego roku obowiązki te będzie pełnił Pan Leszek Krukar. Po przedstawieniu nowych nauczycieli życzyła wszystkim, aby ten rok szkolny spełnił pokładane w nim nadzieje, przyniósł wiele sukcesów, twórczych pomysłów i pozwolił rozwinąć wszystkie talenty. Wreszcie przyszedł czas

na wakacyjne wspomnienia i pożegnanie z letnią przygodą. Uczniowie z żalem rozstawali się z ciepłem gorącego słońca i miejscami wypoczynku, ale wszystko ma swój kres, a każdy koniec przynosi początek czegoś nowego. Wrzesień niesie szkolne obowiązki, które też mogą dostarczyć wielu ciekawych przeżyć i odkryć, więc zadeklarowaliśmy chęć ich rzetelnego podjęcia. Życząc sobie dobrych ocen, ciekawych lekcji i niezawodnych przyjaciół, przypomnieliśmy też “o istniejących w szkole normach zachowania i regulaminach, które trzeba przestrzegać, by nasza szkoła była bezpieczna. Program zakończyła piosenka sugerująca, że do wakacji zostało tylko 10 miesięcy. Po informacjach natury porządkowej wszyscy udali się do klas na spotkania z wychowawcami.

Rok szkolny 2017/2018 został otwarty.

ZESPÓŁ SZKÓŁ W IWONICZU

Rozpoczęcie roku szkolnego 2017/2018

4 września 2017 r. rozpoczął się nowy rok szkolny. Społeczność Zespołu Szkół w Iwonicy zainaugurowała go uroczystą mszą św. odprawioną w kościele p.w. Wszystkich Świętych.

W szkolnych murach uroczystość rozpoczęła się od odśpiewania hymnu Polski. Dyrektor szkoły pan Leszek Zajdel przywitał serdecznie wszystkich zgromadzonych gości, a szczególnie uczniów rozpoczynających naukę w klasach pierwszych: Liceum Ogólnokształcącego, Technikum Żywności i Usług Gastronomicznych, Technikum Mechanizacji Rolnictwa, Technikum Pojazdów Samochodowych i Branżowej Szkoły I Stopnia.

Pan Dyrektor przedstawił najważniejsze plany i założenia na bieżący rok szkolny oraz zaapelował o odpowiedzialne traktowanie obowiązków szkolnych. Po spotkaniu ogólnym przyszedł czas na spotkanie w klasach z kolegami i wychowawcami. W bieżącym roku szkolnym w 14 oddziałach Zespołu Szkół naukę będzie kontynuowało blisko 300 uczniów.

„Program poprawy jakości kształcenia zawodowego w Zespole Szkół w Iwonicy” realizowany w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014-2020, Oś Priorytetowa IX, Działania 9.4 Poprawa jakości kształcenia zawodowego RPPK.09.04.00-18-0054/16

Program realizowany jest od grudnia 2016 r i ma celu lepsze dopasowywanie systemów kształcenia i szkolenia do potrzeb rynku pracy, ułatwianie przechodzenia z etapu kształcenia do etapu zatrudnienia oraz wzmacnianie systemów kształcenia i szkolenia zawodowego i ich jakości, w tym poprzez mechanizmy prognozowania umiejętności, dostosowania programów nauczania oraz tworzenia i rozwoju systemów uczenia się poprzez praktyczną naukę zawodu realizowaną w ścisłej współpracy z pracodawcami.

W ramach projektu zostały zaplanowane następujące zadania:

1. Kursy i szkolenie dla uczniów:
 - Kurs barmański - 30 uczniów
 - Kurs baristyczny - 14 uczniów
 - Kurs kelnerski - 14 uczniów
 - Kurs somelierski - 14 uczniów
 - Kurs carvingu - 14 uczniów
 - Kurs spawania rur i blach metodą pachwinową TIG I - 30 uczniów
 - Kurs spawania blach metodą czołową TIG II - 30 uczniów

- Kurs obsługi osprzętu wielozadaniowego, ładowarek teleskopowych - 30 uczniów

- Kurs chemizacji z zakresu stosowania środków ochrony roślin przy użyciu opryskiwaczy - 10 uczniów

2. Studia podyplomowe dla nauczycieli:

- Towaroznawstwo zielarskie, kosmetyczne i żywności funkcjonalnej

- Obsługa, naprawa i diagnostyka pojazdów samochodowych

3. Kursy i szkolenia dla nauczycieli:

- Kurs barmański - 2 nauczycieli

- Kurs baristyczny - 2 nauczycieli

- Kurs kelnerski - 2 nauczycieli

- Kurs somelierski - 2 nauczycieli

- Kurs carvingu - 2 nauczycieli

- Szkolenie z zakresu „Wykorzystanie programów komputerowych w gastronomii”

- Szkolenie - „Obsługa klimatyzacji w pojazdach silnikowych”

- Szkolenie - „Geometria układu kierowniczego”

- Szkolenie - „Zasobnikowe układy zasilania silników ZS-CR

- Szkolenie - "Montaż instalacji zasilania LPG"

4. Staże i praktyki zawodowe - 120 uczniów

5. Dopuszczenie pracowni szkolnych:

- Warsztatów szkolnych

- Pracowni organizacji usług gastronomicznych

- Pracowni sporządzania potraw i napojów

W roku szkolnym 2016/2017 zostały zrealizowane pierwsze tury kursów dla uczniów: barmański (10 uczniów), baristyczny (7 uczniów), kelnerski (7 uczniów), somelierski (7 uczniów), carvingu (7 uczniów), spawania

rur i blach metodą pachwinową TIG I (10 uczniów), spawania blach metodą czołową TIG II (10 uczniów), obsługi osprzętu wielozadaniowego, ładowarek teleskopowych (10 uczniów).

Dla uczniów technikum mechanizacji rolnictwa zrealizowano kurs chemizacji z zakresu stosowania środków ochrony roślin przy użyciu opryskiwaczy, w którym uczestniczyło 10 uczniów. Uczniowie otrzymali zaświadczenia uprawniające do wykonywania zabiegów chemizacyjnych w rolnictwie.

Na zakończenie kursów uczniowie otrzymali stosowne certyfikaty oraz zaświadczenia ukończenia kursów. Kursy spawania zakończyły się egzaminami państwowymi i wszyscy uczestnicy otrzymali książeczki spawacza wydane przez Instytut Spawalnictwa w Gliwicach. Kurs obsługi ładowarek teleskopowych zakończył się egzaminem przeprowadzonym przez Urząd Dozoru Technicznego. 9 uczestników otrzymało zaświadczenia wydane przez UDT, natomiast jeden uczeń otrzymał zaświadczenie ukończenia kursu.

W kursach barmańskim, baristycznym, kelnerskim, somelierskim, i carvingu uczestniczyło po 2 nauczycieli. Podobnie jak uczniowie nauczyciele otrzymali certyfikaty i zaświadczenia ukończenia kursów.

W lipcu i sierpniu 40 uczniów klas II i III technikum uczestniczy w stażach zawodowych organizowanych u pracodawców. 19 uczennic i uczniów technikum żywienia i usług gastronomicznych oraz 21 uczniów technikum mechanizacji rolnictwa i technikum pojazdów samochodowych. 5 uczniów II klasy szkoły zawodowej realizuje praktyki zawodowe u pracodawców. Oprócz zdobytych nowych doświadczeń i umiejętności uczniowie zarobią niekiedy pierwsze pieniądze w kwocie prawie 1000 zł.

Jesteśmy w trakcie realizacji zamówień na doposażenia warsztatów szkolnych, pracowni organizacji usług gastronomicznych oraz pracowni sporządzania potraw i napojów.

OŚRODEK SZKOLENIA I WYCHOWANIA OHP W IWONICZU

Ośrodek Szkolenia i Wychowania jest jednostką Podkarpackiej Wojewódzkiej Komendy OHP w Rzeszowie. Jest jednostką stacjonarną, w której w trakcie roku szkolnego kształcą się młodzież. Oferta Ośrodka Szkolenia i Wychowania skierowana jest do młodzieży w wieku 15-18 lat, zainteresowanej nauką w ramach szkoły podstawowej, gimnazjum oraz zasadniczej szkoły zawodowej.

Młodzież kształci się w ramach nauki zawodu oraz przyuczenia do wykonywania pracy w zawodach kucharz oraz monter zabudowy i robót wykończeniowych w budownictwie.

Przy Ośrodku działa szkoła umożliwiająca zdobycie wiedzy ogólnej i zawodowej oraz internat, który wyposażony jest w warsztaty szkoleniowe, sale konferencyjne, pracownię komputerową i siłownię.

Pobyt w Ośrodku jest całkowicie bezpłatny. Młodzieży zapewniamy wyżywienie i zakwaterowanie w pokojach dwuosobowych z łazienką.

W trakcie nauki uczestnikom przysługuje wynagrodzenie w wysokości 4% średniej krajowej.

Młodzież poza zajęciami szkolnymi uczestniczy w wielu zajęciach dodatkowych tj. plastycznych, filmowych, informatycznych, matematycznych, kulinarnych oraz sportowych. Ma możliwość korzystania z wielu atrakcji na terenie Ośrodka m.in. siłowni, sali bilardowej, boiska do siatkówki i koszykówki. Nad realizacją różnorodnych zainteresowań kulturalnych, oświatowych, sportowych i rekreacyjnych czuwa doświadczona kadra pedagogiczna.

Przy Ośrodku Szkolenia i Wychowania OHP w Iwonie działa Świetlica Środowiskowa, która pełni funkcję opiekuńczą – wychowawczą – edukacyjną wobec dzieci i młodzieży zamieszkującej w miejscowości Iwonice i jej okolicach. Świetlica czynna jest przez cały rok kalendarzowy, jak również w okresie wypoczynku letniego i zimowego. Świetlica cieszy się dużym zainteresowaniem ze strony dzieci i ich rodziców.

Witamy OSiW OHP w „Naszej Wspólnocie” i życzymy owocnej współpracy.

Jesteście naszymi sprawdzonymi przyjaciółmi, co potwierdzają takie fakty:

*Od dwu lat młodzież OSiW OHP współpracuje ze Stowarzyszeniem "Ocalić od zapomnienia", pomagając w utrzymaniu w należytych stanie miejsca pamięci w Lesie Grabińskim i cmentarza cholerycznego a czyni to z dużym zaangażowaniem i wysoką kulturą przy aktywnym udziale kierownictwa szkoły.

*Tę współpracę sformalizowało podpisanie porozumienia o współpracy pomiędzy Iwonickim Stowarzyszeniem "Ocalić od zapomnienia" a Zespołem Szkół przy Ośrodku Szkolenia i Wychowania OHP w Iwoniczu w dniu 23 czerwca 2016r. przy okazji uroczystości zakończenia roku szkolnego.

Pisze o tym Marek Bliżycki w kolejnych numerach "Naszej Wspólnoty"- Nr 195, s.33 i Nr 198, s.24-25.

Miło nam będzie umieszczać wiadomości o Waszych osiągnięciach.

Zofia Jakubowicz



*Znów dni popłyną pracowite
nad książką szkolną, nad zeszytem.
Życzę wam wszystkim na początek
szkolnego roku samych piątek.
/Jan Brzechwa/*

Z OKAZJI ROZPOCZYNAJĄCEGO SIĘ ROKU SZKOLNEGO 2017/2018

ż y c z y m y

* Uczniom rozwoju własnych zainteresowań i uzdolnień, wielu sukcesów i osiągnięć oraz by szkoła była dla Was także miejscem radości i wielu przyjaźni.

* Nauczycielom oraz wszystkim pracownikom szkoły, by to był rok spokojnej pracy, dającej satysfakcję osobistą i uznanie otoczenia.

* Rodzicom, by ten nowy rok szkolny przyniósł wiele nadziei związanych z przyszłością ich dzieci.



Redakcja



ROWERYMADEJ Zapraszają na I RAJD PIESZO-ROWEROWY „W ZDROWYM CIELE ZDROWY DUCH”

Coś dla Ciała:

- Piesza wycieczka po szczytach Beskidu Niskiego
- Wycieczka rowerowa
- Piękne widoki, nieskazona natura, ognisko...

Coś dla Ducha:

- Modlitwa
- Codzienna Msza Święta
- Droga Krzyżowa, różaniec...
- Spotkanie ze Słowem Bożym

Kiedy i gdzie ? : 24-26 września 2017.

Zbiórka 24.09.2017 o godz. 16.00 w Agroturystyce „Na Jamie” Posada Jaśliska 49A

**Informacje i zapisy:
Katarzyna Madej 723 111 764**

Cena: 125zł/os.

**Cena obejmuje: 2 x nocleg, 2 x śniadanie, obiadokolację,
ognisko, wypożyczenie roweru, usługi przewodnika**

fol. Mateusz Smyka

73 ROCZNICA MORDU W LESIE GRABIŃSKIM

Las Grabiński - Las Katyński tak w ubiegłym roku nazwał to miejsce starosta krośnieński Pan Jan Juszcak i tak w tym roku 24 lipca - burmistrz gminy P. Witold Kocaj podczas kolejnej uroczystości powtórzył to skojarzenie, zwracając uwagę na zachowanie pamięci i wielki szacunek, jaki winniśmy 72 zamordowanym.

Przybliżając tamte dni, przypomniał słowa dr. Aleksiewicza z przemówienia wygłoszonego 27 lipca 1947 podczas odsłonięcia pomnika. Dzielać się refleksją zwrócił uwagę na wymowę tego miejsca, które pokazuje jak ważną rzeczą jest pokój, jak ważną rzeczą jest wolność. [...] *Starajmy się tak żyć, tak funkcjonować, aby te pomniki, które stoją, były pomnikami przeszłości, żeby już więcej na polskiej ziemi nie powstawały. [...] Dbajmy o teraźniejszość, żeby kiedyś ktoś tam nie musiał naszą niepodległość odzyskiwać [...] Pomnik mówi ciszą, mówi, że pomordowanym należy się wieczny szacunek, wieczna chwała. Cześć Ich pamięci* - tak kończył swoje przemówienie burmistrz.

Równie patriotyczną wymowę miała homilia ks. proboszcza Kazimiera Giery [zamieszczamy poniżej]

Wśród wielu dni i lat tworzących historię naszej Ojczyzny jest bardzo wiele takich, które nabrały szczególnego znaczenia historycznego i treści emocjonalnej. Dzień 24 lipca 1944 r. jest przede wszystkim takim na tej ziemi, w tym miejscu, w którym się znajdujemy w Lesie Grabińskim. Dotyczy on ofiary życia 72 żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, którzy tutaj zostali zamordowani. Rozstrzelanie partyzantów w Lesie Grabińskim odbiło się szerokim echem w Polsce i na trwale wpisało się w dzieje naszej społeczności.

Czyż można przejść obojętnie obok tego miejsca kaźni w Lesie Grabińskim? Czy można przechodzić bez uszanowania po ziemi przemokniętej krwią męczeńską? Czyż można przejść bez uronienia łzy obok pomnika z tablicą upamiętniającą imiona i nazwiska tych, którzy zostali tu zabici, których szum lasu otacza modlitwą?

**„Jeszcze rosną drzewa, które to widziały
Jeszcze ziemia pamięta kształt buta, smak krwi
Niebo zna język, w którym komendy padały
Nim padły wystrzały, którymi wciąż brzmii”**

/.../ W książce „Iwonicz czas przeszedł i przyszły” autor, nasz rodak ks. dr Zbigniew Głowacki napisał głębokiej treści zdanie - „Przez męczeńską śmierć młodych Polaków, którzy oddali swoje życie za Ojczyznę - iwonicki Las Grabiński ze stojącym pomnikiem - kurhanem stał się patriotyczną kalwarią tego regionu”. (...) „Pomnik z krzyżem i tablicą upamiętniającą pomordowanych postawiony przez miejscowe społeczeństwo został poświęcony 27 lipca 1947 przez ks. dziekana Józefa Nalepę, proboszcza z Lubatowej, podczas podniosłej uroczystości żałobnej i patriotycznej”. Dziś nie jest to miejsce spoczynku zamordowanych żołnierzy, ponieważ w kwietniu 1945 roku dokonana została ekshumacja i ciała żołnierzy rozpoznanych, została zabrana przez rodziny a pozostali zostali pochowani we wspólnym grobie na cmentarzu w Iwoniczu. Ich mogiły są zadbane, a epitafia pełne rodzinnych uczuć i wiary. Pozostała po nich pamięć rodzinna, zdjęcie w albumie, lub w ramce na ścianie, a zniszczone dokumenty zachowane dla pamięci. Co roku w kolejną rocznicę tego wydarzenia odprawiana jest Msza św.

Przez dzisiejszą uroczystość i modlitwę chcemy uczcić ofiarę z cierpienia i życia tu zamordowanych, a przez to w pewien sposób oddać hołd wszystkim, którzy zginęli w czasie II wojny światowej i w innym czasie broniąc wol-

ności naszego narodu, dotykanego raz po raz przeróżnymi zniewoleniami ze strony wrogów.

Przez ponad 70 lat pokoju zmieniło się oblicze Polski i naszego regionu.. Wyrósłoby trzy a nawet rośnie czwarte pokolenie wśród, których najstarsi pamiętają tylko lata czterdzieste ubiegłego wieku. Bieżąca rzeczywistość wywodzi się jednak z tamtej bolesnej rzeczywistości. Niezależnie co sędzą osoby lub grupy osób o tamtych czasach, trzeba o nich pamiętać i jednocześnie myśleć o przyszłości, by ją tworzyć. Spędzimy w niej resztę naszego życia. Chodzi o zrozumienie sprawiedliwej spłaty za to, cośmy w siebie wzięli i wspaniałomyślną chęć dawania jeszcze więcej, tym, którzy przyjdą po nas, bo dla nich my też będziemy częścią Ojczyzny. Ojczyzna jest to przecież ziemia objęta szczególnie mocnymi przeżyciami, zlewająca się z obrazem ojca i matki. Jej przykładem jest krajobraz z lat dzieciństwa i młodości. Jest to szczególnie „ziemia przodków i kraj rodzinny”. Jest to wspólne bytowanie, a więc ta sama historia, te same losy życia materialnego i duchowego. Na miłość do Ojczyzny składają się: przeświadczenie o jej podstawowej wartości, żywienie do niej szacunku i praca dla niej. Nie dla każdego musi być idealna., bo jest to niemożliwe. Jednak nie wolno negować jej specyficznej świętości zwłaszcza, że pojęcie i dar Ojczyzny posiada bardzo głębokie uzasadnienie biblijne i religijne. „ Zanim stąd odejdę, - mówił Św. Jan Paweł II - proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczerpia w nas Chrystus na Chrzcie świętym”

Zamordowanym partyzantom należy się nasza pamięć, jako dług wdzięczności i sprawiedliwości. Jednocześnie pamiętamy, że w wierze wszyscy zdążamy do Ojczyzny niebieskiej, dlatego modlimy się za ich dusze. Nie wiemy, jakie uczucia rodziły się wtedy w ich sercu. Czy były to uczucia przebaczenia na wzór Jezusa Chrystusa, który modlił się za swoich oprawców „Ojciec przebacz im bo nie wiedzą co czynią” i na wzór wielu męczenników, którzy umierali tak jak Chrystus? Jak wielka mogła być pokusa nienawiści do katów? Czy potrafili ją przetrwać? Ufamy jednak, że ich umieranie było odbiciem słów psalmu, które często usłyszymy w żałobnej liturgii Słowa Bożego. „Wierzę, że będę oglądał dobrego Pana w krainie żyjących” a Bóg przyjął ofiarę ich życia i nagroził szczęściem wiecznym.

Jest jeszcze ciekawy szczegół. Zdjęcia z uroczystości pokazały duży przekrój wiekowy obecnych, dla młodszych już może nieczytelny. Wśród uczestników uroczystości, na przedstawionych zdjęciach, widzimy P. Józefa Krupa (obok ostatnie zdjęcie, szósty z prawej), mieszkającego obecnie w Chicago, który jako 12-letni ministrant stał przy boku dra Aleksiewicza podczas odsłonięcia pomnika 27 lipca 1947 r. Dziś już 82 - letni, z wielkim przeżyciem uczestniczył w uroczystości, dając wyraz patriotycznej postawy.

ZJ.

73 ROCZNICA MORDU W LESIE GRABIŃSKIM



SZKOŁA PODSTAWOWA



SPOTKANIE Z POSŁEM PIOTREM BABINETZEM
W RAMACH EDUKACJI PARTIOTYCZNEJ



OŚRODEK SZKOLENIA I WYCHOWANIA OHP



MEDALOWE ZMAGANIA UCZESTNIKÓW
OSIW OHP PODCZAS II OGÓLNOPOLSKIEGO
KONKURSU WIEDZY O UNII EUROPEJSKIEJ



OGNIKO ZORGANIZOWANE
DLA DZIECI ZE ŚWIETLICY
ŚRODOWISKOWEJ

